

HONORÉ DE BALZAC

DWAJ POECI

Honoré de Balzac

Dwaj poeci

«Public Domain»

de Balzac H.

Dwaj poeci / H. de Balzac — «Public Domain»,

Lata dwudzieste XIX wieku. W prowincjonalnym francuskim mieście Angoulême mieszkają dwaj ubodzy, lecz ambitni młodzi ludzie. Dawid Séchard, syn właściciela niewielkiej drukarni, ma zainteresowania naukowe. Chciwy ojciec przewidział dla niego bardziej przyziemną przyszłość: wykorzystując nieśmiałość syna, na bardzo niekorzystnych warunkach odsprzedał mu swoją drukarnię. Najlepszy przyjaciel Dawida, podziwiany przez niego Lucjan Chardon, to początkujący poeta z wysokim mniemaniem o swoim talencie. Również matka Lucjana i jego siostra Ewa są pełne wiary w młodzieńca... Dwaj poeci to pierwsza, najkrótsza część Straconych złudzeń Balzaca, wydana w roku 1837. Autor ukazuje w niej trudne do przebycia dystanse społeczne na prowincji w czasach rodzącego się kapitalizmu, gdzie na przedmieściu powstaje bogaty przemysł, szlachta przeważnie jest biedna, a „jedno mści się na drugim pogardą równą z obu stron”.

© de Balzac H.

© Public Domain

Содержание

Od tłumacza	5
Dwaj poeci	7
Конец ознакомительного фрагмента.	28

Honoré de Balzac

Dwaj poeci

Od tłumacza

Powieść niniejsza jest pierwszym ogniwem cyklu, który znowuż stanowi jak gdyby rodzaj kręgosłupa dla całości *Komedii Ludzkiej* Balzaca, łącząc jej mniej lub więcej luźne żebrowania. Miałem już sposobność zaznaczyć, jak bardzo zyskuje dzieło Balzaca na ujęciu go z perspektywy całości; to, iż w ostatnich czasach w Polsce genialny ten pisarz budził tak słabe stosunkowo zainteresowanie, ma niewątpliwie przyczynę w okoliczności, iż dawniejsze polskie wydawnictwa w osobliwy sposób pominęły właśnie te utwory, które pozwalają skupić świat *Komedii Ludzkiej* w organiczną całość. Jak gdyby zgodnie z poglądami Balzaca na potężną rolę **myśli** w całokształcie zjawisk, tłem na którym się rozwija ten centralny niejako cykl powieści – *Dwaj poeci*, *Stracone złudzenia*, *Cierpienia wynalazcy*¹ – jest warsztat myśli ludzkiej, ujęty, jak zawsze u Balzaca, możliwie szeroko, wraz z wszystkim, co doń przynależy: od skromnej drukarenki na prowincji, gdzie samotny myśliciel waży wynalazki mające przetworzyć technikę książki i czasopisma, od ubogiej izdebki paryskiego poddasza, gdzie również myśliciel-asceta poczyną w klasztornej ciszy i skupieniu wielkie dzieła, aż do najjaskrawszych przybytków rozpusty ducha, błyszczącego świata teatrów, dziennika i wielkiego księgarstwa paryskiego. A ten świat, niby tysiącnymi mackami, styka się z dziedziną polityki, finansów, dyplomacji, przemysłu, zbytku, prostytucji i zbrodni.

W chronologii *Komedii Ludzkiej* (tzn. chronologii jej akcji, nie powstawania dzieł) cykl ten zajmuje, obok *Ojca Goriot*, miejsce jedno z najwcześniejszych. Chronologia ta rozpoczyna się mniej więcej zgodnie z wejściem w życie samego Balzaca, tj. około r. 1820; zapoznanie się zaś z paroma rysami życiorysu pisarza objaśni nam mechanizm przerabiania się w nim wrażeń i przeżyć osobistych w twórczy materiał, wskaże nam, ile z siebie, z krwi swojej serdecznej włożył ten **najobiektywniejszy** ze wszystkich pisarzy w każdą ze stworzonych przez siebie postaci. Początki zawodu piśmienniczego Balzaca nie były łatwe. Zawodu tego chwycił się wbrew woli rodziny, niewierzającej, wraz z bliższym otoczeniem, w jego talent, niemającej zresztą środków na zapewnienie mu warunków swobody i niezależności. Aby móc pisać, trzeba żyć, aby móc żyć, trzeba pisać: to błędne koło problemu wtrąca Balzaca na drogę fabrykowania na urząd łada jakich romansów – czasem na spółkę z siostrą! – które zresztą podpisuje zmyślonym nazwiskiem i których nigdy nie uznał publicznie za swoje. Ta pisanina miała mu zapewnić byt materialny i swobodę poświęcenia się swoim już, prawdziwym dziełom. Ale rychło spostrzega młody utopista beznadziejność tej pracy, która daje ledwie tyle, aby nędznie wyżyć, a równocześnie pochłania cały czas i zużywa siły pisarza, dlatego ciągle mu się roją w głowie jakieś wynalazki, przedsiębiorstwa, które mocą śmiałego i szczęśliwego rzutu myśli dałyby mu w krótkim czasie fortunę i niezależność. Zamówiona przez księgarza przedmowa do *La Fontaine'a*² wprowadza Balzaca na tę rzekomą drogę do fortuny. Wpada na pomysł – nowy wówczas i w zasadzie szczęśliwy – stworzenia tanich wydawnictw klasyków; wchodzi w spółkę, zakupuje małą drukarnię w Paryżu i z oszołomionego gorączką sławy młodego pisarza przedzierzga się na kilka lat w drukarza i wydawcę. Pani de Berny, ta kochanka-matka, jedyna, która wierzyła w przyszłość Balzaca i wszystko była gotowa jej poświęcić, ułatwia mu rozpoczęcie tego przedsiębiorstwa, opartego głównie na kredycie. Tanie wydawnictwa – później, po upadku Balzaca-wydawcy, przejęte przez księgarzy

¹ *Dwaj poeci*, *Stracone złudzenia*, *Cierpienia wynalazcy* – Cykl ten obejmują niektóre wydania Balzaca pod wspólnym tytułem *Stracone złudzenia*; w osobowym związku z tym cyklem pozostają dalej *Blaski i nędze życia kurtyzany* oraz *Ostatnie wcielenie Vautrina*. [przypis tłumacza]

² *La Fontaine*, Jean de (1621–1695) – francuski poeta klasycystyczny, znany głównie jako autor bajek zwierzęcych. [przypis edytorski]

i zmienione w doskonały interes – kończą się kompletnym fiaskiem i deficytem; nie mogąc się pogodzić z katastrofą, Balzac brnie coraz głębiej w imprezy przemysłowe, rozszerza drukarnię, zakupuje do spółki odlewnię czcionek, szamoce się, walczy, aż wreszcie po trzech latach pada, obciążony 70.000 franków długu – sumą jak na owe czasy i jego pozycję socjalną w danej chwili olbrzymią! – powodując tą katastrofą śmierć ojca ze zgryzoty, ruinę finansową matki i stwarzając dla siebie zobowiązanie, pod którego ciężarem będzie się ugiął przez całe życie.

Ten epizod z życia pisarza potrzebny był do zrozumienia, ile z niego samego, z własnych przeżyć i wzruszeń wchodzi zarówno w ambitne i niecierpliwe marzenia Lucjana, jak w „trzeźwe” kalkulacje skromnego Dawida. Każdego z nich obdzielił Balzac częścią swej bogatej indywidualności, której zresztą, prócz tych dwu postaci, starczyło na cały świat jeszcze. Interesujące jest, iż kreśląc fizyczny portret Dawida, Balzac odmalował niemal żywcem samego siebie, jeżeli zaś ukochanej jego nadał imię Ewy, to dlatego, aby pod tym przebraniem móc oświadczać się swej dalekiej *quasi*³-narzeczonej, Ewie Hańskiej, dla której tak samo – przez całe życie, niestety! – budował plany spokojnej i szczęśliwej przyszłości, wciąż odsuwające się w niknące perspektywy.

Jak w wielu innych utworach Balzaca, tak i tutaj uderzająca jest stosunkowa nikłość akcji w porównaniu do szeroko i aż nazbyt drobiazgowo podmalowanego tła; bo też powieść ta, bardziej jeszcze niż inne, jest organiczną częścią większej całości. Zresztą tło – jeden z wariantów tak nienawistnego Balzacowi życia prowincji – nakreślone jest z takim mistrzostwem, iż pomimo tylokrotnego powtarzania się satyry antyprowincjonalnej w nowożytniej beletrystyce niewiele chyba zdołała ona dodać do pierwszego, a tak bardzo definitywnego jej ujęcia w licznych utworach Balzaca. Obraz ten prowincji zyskuje jeszcze na głębi przez kontrast z drugą częścią cyklu (*Stracone złudzenia*), której treścią są dalsze losy Lucjana i pani de Bargeton w Paryżu.

Kraków, w grudniu 1918

³ *quasi* (łac.) – jakby, niby. [przypis edytorski]

Dwaj poeci

W epoce, gdy zaczyna się ta historia, prasa Stanhope'a⁴ i rulony do rozdzielania farby drukarskiej nieznane były jeszcze w małych drukarniach na prowincji. Mimo specjalności, dzięki której miasto to pozostaje w zetknięciu z typografią paryską, Angoulême posługiwało się ciągle prasą drewnianą, któremu to instrumentowi język zawdzięcza wyrażenie „jęczenie prasy”, obecnie bez zastosowania. Zacofane drukarnie używały jeszcze poduszek skórzanych napojonych farbą, którymi tłocznik ręcznie pocierał czcionki. Ruchoma płyta, na której spoczywa forma pełna czcionek, była jeszcze z kamienia i usprawiedliwiała nazwę marmuru. Pochlaniające wszystko prasy mechaniczne tak dalece wtrąciły już w zapomnienie ten system, któremu zawdzięczamy, mimo jego niedoskonałości, piękne wydawnictwa Elzewirów, Plantynów i Didotów⁵, że trzeba nam wspomnieć tutaj nieco o starych narzędziach, do których Hieronim Mikołaj Séchard żywił zabobonne przywiązanie, odgrywają bowiem one swoją rolę w tej małej, a zarazem dużej opowieści.

Ów Séchard był to dawny robotnik przy tłoczni, z tych, których w gwarze drukarskiej robotnicy zajęci składaniem czcionek nazywają „niedźwiedziami”. Ruch naprzód i wstecz, dosyć podobny do ruchu niedźwiedzia w klatce, którym tłocznicy poruszają się od kubła z farbą drukarską do prasy i od prasy do kubła, stał się zapewne źródłem tego przydomka. Nawzajem niedźwiedzie nazwali składających czcionki „małpami”, z przyczyny nieustannych ruchów, jakie wykonują ci panowie, czerpiąc czcionki w stu pięćdziesięciu dwóch przegródkach, w których są zawarte. W smutnej pamięci epoce 1793 roku⁶ Séchard, liczący około pięćdziesięciu lat, właśnie się ożenił. Wiek jego i świeże małżeństwo ocaliły go od wielkiego poboru, który powołał prawie wszystkich robotników do armii. Stary niedźwiedź został sam w drukarni, której pryncypał⁷ umarł właśnie, zostawiając bezdzietną wdowę. Zakład zdawał się zagrożony natychmiastową ruiną: samotny niedźwiedź niezdolny był przeobrazić się w małpę, mimo bowiem iż uprawiał rzemiosło drukarza, nie nauczył się czytać ani pisać. Bez względu na jego nieudolność, reprezentant ludu, któremu pilno było rozpowszechniać piękne dekrety Konwentu⁸, ozdobił Sécharda dyplomem majstra-drukacza i zarekwirował jego drukarnię. Przyjąwszy ten niebezpieczny dyplom, obywatel Séchard spłacił wdowę pryncypała, oddając jej oszczędności żony, którymi zapłacił inwentarz drukarni w połowie wartości. To jeszcze nic. Trzeba było drukować, bez chyby i odwłoki⁹, dekrety republikańskie. W tych trudnych okolicznościach Hieronim Mikołaj Séchard miał to szczęście, iż natrafił na szlachcica z okolicy Marsylii, który nie chciał ani emigrować, aby nie postradać swych dóbr, ani pokazywać się, aby nie stracić głowy, a który mógł zarobić na życie jedynie za pomocą jakiegokolwiek pracy. Pan hrabia de Maucombe przywdział tedy¹⁰ skromną kataną prowincjonalnego zecera: składał, przeglądał i sam poprawiał dekrety skazujące na karę śmierci obywateli, którzy ukrywali kogoś ze szlachty;

⁴ *prasa Stanhope'a* – żelazna prasa wynaleziona ok. 1800 r. przez angielskiego polityka i uczonego Charlesa Stanhope'a (1753–1816); redukowała potrzebną siłę o 90%, zapewniając wydajność blisko 500 stron na godzinę. [przypis edytorski]

⁵ *Elzewiowie, Plantynowie, Didotowie* – *Elzewiowie*: rodzina drukarzy i wydawców holenderskich działających w XVI–XVII w.; *Christophe Plantin* (ok. 1514–1589): niderlandzki drukarz i księgarz urodzony w Paryżu, założyciel oficyny wydawniczej znanej jako *Officina Plantiniana*, działającej w Antwerpii do 1876; *Didotowie*: francuska rodzina księgarzy i wydawców, z których najstarszy, François Didot (1689–1757), założył drukarnię i księgarnię w 1713, zaś jego potomkowie nieprzerwanie prowadzą przedsiębiorstwo drukarskie do dnia dzisiejszego. [przypis edytorski]

⁶ *epoka 1793 roku* – okres kryzysu Rewolucji Francuskiej i terroru jakobińskiego, podczas inwazji koalicji Wielkiej Brytanii, Austrii, Prus i Hiszpanii w celu obalenia rewolucyjnej Republiki Francuskiej oraz jednoczesnego powstania rojalistycznego w Wandei. [przypis edytorski]

⁷ *pryncypał* (daw.) – zwierzchnik, przełożony. [przypis edytorski]

⁸ *Konwent* – Konwent Narodowy, rewolucyjne przedstawicielstwo ludu francuskiego po obaleniu monarchii w latach 1792–1795. [przypis edytorski]

⁹ *bez chyby i odwłoki* (daw.) – bezbłędnie i bezzwłocznie. [przypis edytorski]

¹⁰ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

niedźwiedź, który stał się pryncypałem, tłoczył je, dawał rozlepieć i obaj zostali zdrowi i cali. W roku 1795, gdy chmura terroru przeszła, Mikołaj Séchard zmuszony był szukać innego chwata, który by mógł być zecerem, korektorem i metrampażem¹¹. Pewien ksiądz, który później za Restauracji¹² został biskupem, wówczas zaś wzbraniał się złożyć przysięgi, zastąpił hrabiego de Maucombe aż do dnia, w którym pierwszy konsul¹³ przywrócił religię katolicką. Hrabia i biskup spotkali się później na jednej ławce w Izbie Parów¹⁴. Jeżeli w roku 1802 Hieronim Mikołaj Séchard równie dobrze nie umiał czytać jak w 1793, to w zamian odłożył sobie dość ładny fundusik, aby móc opłacać zecera. Dawny robotnik, tak pełen bez troski o przyszłość, stał się bardzo groźnym pryncypałem dla swoich małp i niedźwiedzi. Skąpstwo zaczyna się tam, gdzie ubóstwo się kończy. Z dniem, w którym drukarz ujrzał możliwość uciulania fortuny, interes rozwinął u niego materialną inteligencję jego stanu, ale chciwą, podejrzliwą i przenikliwą. Praktyka jego urągała teorii. Doszedł do tego, iż jednym rzutem oka oceniał cenę stronnicy i arkusza, wedle każdego rodzaju pisma. Dowodził naiwnym klientom, że składanie dużymi czcionkami wypada drożej niż drobnymi; kiedy znowu chodziło o małe, powiadał, iż manipulacja nimi jest trudniejsza. Ponieważ skład był działem typografii, na którym nie rozumiał się nic, tak bardzo lękał się, aby go nie oszukiwano, iż godził się jedynie na akord. Jeżeli składacze pracowali na godziny, oko starego nie opuszczało ich ani na chwilę. Kiedy dowiedział się, że fabrykant jakiś jest w kłopotcie, skupywał papier za bezcen i gromadził go. Toteż w tej epoce był już właścicielem domu, w którym drukarnia mieściła się od niepamiętnych czasów. Miał szczęście w każdym kierunku: owdowiał i miał tylko jednego syna; umieścił go w liceum miejskim, nie tyle aby mu dać wykształcenie, ile aby sobie przygotować następcę. Obchodził się z nim surowo, aby przedłużyć trwanie władzy ojcowskiej. I tak w dzień wolne kazał mu pracować przy składzie, upominając, aby się nauczył zarabiać na życie i mógł kiedyś odwdziżyć się biednemu ojcu, który krwi sobie upuszcza, aby go wychować. Po wyjeździe księdza Séchard wybrał na prota¹⁵ tego z czterech zecerów, którego przysły biskup wskazał mu jako człowieka równej uczciwości co inteligencji. W ten sposób starowina zapewnił sobie możliwość doczekania chwili, w której syn będzie mógł prowadzić zakład i rozszerzy go młodymi i umiejętnymi rękami. Dawid Séchard ukończył w liceum angulemskim świetne studia. Mimo iż, wyrósłszy z niedźwiedzia, bez wiadomości i wychowania, ojciec Séchard dosyć lekceważył wiedzę, wysłał syna do Paryża, aby tam studiował wysoką typografię. Równocześnie zalecił mu usilnie, aby uskładał sobie sporą sumkę w mieście, które nazywał rajem robotników, radząc zgółu nie liczyć na sakiewkę ojcowską. Kształcąc się w swoim zawodzie, Dawid równocześnie dokończył w Paryżu edukacji. Prot firmy Didotów stał się uczonym. Z końcem roku 1829 Dawid Séchard opuścił Paryż, gdzie nie kosztował ojca ani szeląga, powołany przez starego, aby objąć z jego rąk ster interesu. Drukarnia Mikołaja Sécharda posiadała wówczas jedyny dziennik ogłoszeń sądowych, jaki istniał w departamencie, dalej: roboty prefektury i biskupstwa – trzy klientele, które powinny dać w ręce wielką fortunę młodemu człowiekowi umięjącemu wziąć się do rzeczy.

Właśnie w tej epoce bracia Cointetowie, fabrykanci papieru, kupili patent drugiej drukarni istniejącej w Angoulême, którą aż dotąd stary Séchard umiał doprowadzić do zupełnej nieczynności. Dopomagały mu w tym przesilenia militarne, które pod Cesarstwem¹⁶ zdławiły wszelki ruch

¹¹ *metrampaż* (z fr. *mettre en pages*: umieszczać na stronach) – łamacz, pracownik zecerni formujący kolumny druku ze szpalt złożonych przez zecera. [przypis edytorski]

¹² *Restauracja* – okres w historii Francji wyznaczony datami 1814–1830, od powrotu na tron dynastii Burbonów po upadku Napoleona I do rewolucji lipcowej. [przypis edytorski]

¹³ *pierwszy konsul* – w latach 1799–1804 najwyższy urząd we Francji, sprawowany przez Napoleona Bonapartego. [przypis edytorski]

¹⁴ *Izba Parów* – izba wyższa parlamentu francuskiego w latach 1815–1848. [przypis edytorski]

¹⁵ *prot* – kierujący robotami w zecerni, metrampaż. [przypis tłumacza]

¹⁶ *Cesarstwo* – tu: I Cesarstwo Francuskie, w którym najwyższą władzę sprawował Napoleon Bonaparte jako cesarz Francuzów, istniejące w l. 1804–1814 i w 1815. [przypis edytorski]

przemysłowy. Z tej przyczyny zaniedbał jej nabycia, a oszczędność ta stała się źródłem ruiny dla starej drukarni. Dowiadując się o tej nowinie, stary Séchard pomyślał z zadowoleniem, że walka, jaka rozpocznie się pomiędzy jego zakładem a braćmi Cointetami, spadnie na syna, a nie na niego.

„Mnie by diabli wzięli – pomyślał – ale wychowanek firmy Didot da sobie radę”.

Siedemdziesięcioletni starzec wzdychał do chwili, w której będzie mógł żyć po swojej myśli. O ile miał mało wiadomości w wysokiej typografii, o tyle w zamian uchodził za niezmiernie mocnego w sztuce, którą robotnicy nazwali żartobliwie „łykografią”, sztuce wielce cenionej przez boskiego autora *Pantagruela*¹⁷, ale której kult, prześladowany przez stowarzyszenia żeglujące pod flagą „wstrzemięźliwości”, z każdym dniem bardziej idzie w zaniedbanie. Hieronim Mikołaj Séchard, wierny losowi, jaki wytyczyło mu jego nazwisko¹⁸, obdarzony był nieugaszonym pragnieniem. Żona jego utrzymywała przez długi czas w umiarkowanych granicach tę namiętność do tłoczonych winnej jagody, upodobanie tak naturalne u niedźwiedzi, że pan de Chateaubriand¹⁹ zauważył je u prawdziwych niedźwiedzi w Ameryce; ale filozofowie stwierdzili, iż przyzwyczajenia młodego wieku wracają tym silniej w starość człowieka. Séchard potwierdzał to prawo moralne: im bardziej się starzał, tym więcej lubił pić. Namiętność ta wyciskała na jego niedźwiedziej fizjonomii²⁰ piętno, które czyniło ją oryginalną: nos przybrał wzrost i kształty wielkiego A, policzki upstrzone siecią żyłek podobne były do tych listków wina pełnych wypukłości fiołkowych, purpurowych, fantastycznie sfalowanych; rzekłbyś, potworna trufla zawinięta w liść winnej latorośli. Ukryte pod dwiema gęstymi brwiami, podobnymi dwom krzewom przyprószonym śniegiem, małe szare oczka, w których skryła się przebiegłość skapstwa zabijająca w tym człowieku wszystko, zgłębiła uczucie ojcostwa, zachowywały swój spryt nawet w stanie opilstwa. Głowa łysa, ale okolona siwiejącymi, kręcącymi się jeszcze włosami, przywodziła wyobraźni obraz owych franciszkanów z opowieści La Fontaine'a. Był krótki i brzuchaty, jak bywa u tych starych lampionów, które zużywają więcej oliwy niż knota; nadużycie bowiem we wszelkiej rzeczy popycha ciało na drogę, do której z natury jest skłonne. Opilstwo, jak praca umysłowa, tuczy człowieka tłustego, a wysusza chudego. Hieronim Mikołaj Séchard nosił od trzydziestu lat sławny pirożek municypalny²¹, jaki w niektórych prowincjach spotyka się jeszcze na głowie miejskiego dobośza. Kamizelka i pludry²² były z zielonkawego aksamitu. Wreszcie miał na sobie stary brązowy surdut, pończochy z prążkowanej wełny i trzewiki ze srebrnymi klamrami. Kostium ten, w którym robotnik jawił się jeszcze pod powłoką mieszczanina, odpowiadał tak dobrze jego przywarom i nałogom, wyrażał tak wiernie jego życie, iż można by myśleć, że przyszedł na świat już ubrany; nie sposób było wyobrazić go sobie bez jego ubrania, tak jak cebuli bez łupki. Gdyby stary drukarz od dawna już nie dał miary swojej ślepej chciwości, sposób wycofania z interesu wystarczałaby, aby odmalować jego charakter. Mimo doświadczenia, jakie syn musiał wynieść z wielkiej szkoły Didotów, postanowił sobie zrobić jego kosztem dobry interes, który trawił w sobie już od dawna. Jeżeli interes dla ojca był dobry, dla syna musiał być zły. Ale w interesach stary drukarz nie znał syna ani ojca. Jeżeli zrazu widział w Dawidzie jedyne swoje dziecko, później ujrzał w nim naturalnego nabywcę, którego interesy przeciwne były jego własnym: chciał sprzedać drogo, Dawid powinien chcieć nabyć tanio, syn zatem stawał się nieprzyjacielem i zaporą. To przeobrażenie uczucia w interes osobisty, zazwyczaj powolne, kręte i obłudne u ludzi dobrze wychowanych, było

¹⁷ *Gargantua i Pantagruel* – satyryczno-fantastyczna powieść François Rabelais'go (ok. 1494–1553). [przypis edytorski]

¹⁸ *jego nazwisko* – fr. *sécher* oznacza suszyć, wysuszać. [przypis tłumacza]

¹⁹ *Chateaubriand, François-René de* (1768–1848) – francuski pisarz i polityk, inicjator romantyzmu w literaturze francuskiej; rozgłos przyniosły mu dzieła opisujące życie Indian oraz piękno dzikiej przyrody: powieść poetycka *René* oraz opowiadanie *Atala*. [przypis edytorski]

²⁰ *fizjonomia* (daw.) – twarz. [przypis edytorski]

²¹ *pirożek municypalny* – dwurożny kapelusz, powszechny w XVIII i XIX w., szczególnie w wojsku i w marynarce, kojarzony często z Napoleonem Bonaparte. [przypis edytorski]

²² *pludry* – spodnie; szczególnie: sięgające do kolan spodnie o bufiastych nogawkach, stanowiące element stroju męskiego w XVII i XVIII w. [przypis edytorski]

szybkie i bezpośrednie u starego niedźwiedzia, który okazał, o ile przebiegła „łykografia” góruje nad oświeconą typografią. Kiedy syn przybył, stary przyjął go z tą kupiecką serdecznością, jaką kute wygi rozwijają wobec swych ofiar; zajął się nim tak, jak kochanek swoją lubą; podawał mu ramię, ostrzegał, gdzie trzeba nogę postawić, aby się nie powalać; kazał mu wygrzać łóżko, zapalił ogień, przygotował wieczerzę. Nazajutrz, spróbował upoić syna podczas obfitego obiadu. Hieronim Mikołaj Séchard, mocno „zaprószone” winem, rzucił od niechcenia: „Pomówmy o interesach!”, które to słowo zabrzmiało tak osobliwie pomiędzy dwoma czkaniem, że Dawid zaproponował odłożenie spraw do dnia następnego. Stary niedźwiedź zanadto dobrze umiał wyciągnąć przewagę ze swego pijaństwa, aby opuścić bitwę przygotowaną od tak dawna. Zresztą, nadźwigawszy się swój ciężar przez pięćdziesiąt lat, nie chciał, jak mówił, nieść go ani godziny dłużej. Jutro syn będzie pryncypałem drukarni.

Tutaj będzie może wskazane rzec słówko o samym zakładzie. Drukarnia, położona w miejscu, gdzie ulica de Beaulieu wychodzi na plac du Mûrier, usadowiła się w tym domu pod koniec panowania Ludwika XIV²³. Toteż od dawna już budynek dostosowany był do potrzeb tego przemysłu. Parter zajmowała ogromna sala, oświetlona od ulicy starym witrażem, od dziedzińca zaś dużym oknem. Do gabinetu pryncypała można się było zresztą dostać oddzielnym korytarzem. Ale na prowincji proceder drukarski jest zawsze przedmiotem tak żywej ciekawości, że klienci woleli raczej wchodzić przez oszklone drzwi zecerni wychodzące na ulicę, mimo iż trzeba było schodzić o kilka schodków, ile że podłoga pracowni znajdowała się niżej poziomu ulicy. Ciekawscy, oszołomieni, nie zważali na niedogodności przedostawania się poprzez zaułki pracowni. Wypatrując oczy na dziwne kołyski utworzone z arkuszy rozciągniętych na sznurach przywiązanych do sufitu, potykali się o szeregi kaszt²⁴ zecerskich albo też zdzierali sobie kapelusz z głowy o sztaby żelazne podtrzymujące prasy. Śledząc zwinne ruchy zecera czerpiącego litery w stu pięćdziesięciu dwóch przegródkach kaszty, czytającego skrypt, odczytującego wiersz składu, wsuwając weń międzylinię, wpadali na ryzę papieru przyciśniętą ciężarami lub uderzali biodrem o róg ławki; wszystko ku wielkiej ucieście małp i niedźwiedzi. Nigdy nikt nie dotarł bez wypadku aż do dwóch wielkich klatek pomieszczonych na końcu tej jaskini. Były to dwie nędzne budki wychodzące na dziedziniec, w których królowali z jednej strony prot, z drugiej pryncypał drukarni. W dziedzińcu mury były wdzięcznie ozdobione liśćmi wina, które, zważywszy reputację właściciela, posiadały sympatyczny koloryt lokalny. W głębi, przylegając do granicznego muru, wznosiła się przybudówka w nader opłakanym stanie, gdzie się moczyło i miesiło papier. Tam był ściek, gdzie się myło, przed i po użyciu, formy lub, aby użyć pospolitego języka, płyty z czcionkami; spływały z nich popłuczyny farby drukarskiej, które zmieszane z pomyjami gospodarstwa budziły w przybyłych na targ wieśniakach podejrzenie, iż diabeł odbywał swoje ablucje²⁵ w tym domu. Ta przybudówka podparta była z jednej strony kuchnią, z drugiej stosem drew. Pierwsze piętro domu, ponad którym były już tylko dwie izdebki tuż pod dachem, składało się z trzech pokoi. Pierwszy, tak długi jak korytarz, licząc w to i klatkę starych drewnianych schodów, oświetlony od ulicy podłużnym oknem, a od dziedzińca małym okrągłym okienkiem, służył zarazem za przedpokój i za jadalnię. Wybielony po prostu wapnem, pokój ten zwracał uwagę cyniczną prostotą kramarskiego skąpstwa. Brudna posadzka nigdy nie była myta; sprzęt składał się z trzech lichych krzeseł, okrągłego stołu i kredensu ustawionego między dwojgiem drzwi prowadzących do sypialni i salonu; okna i drzwi były ciemne od brudu; papier czysty lub zadrukowany wałał się po wszystkich kątach; często na pakach papieru widać było wiktuały, flaszki lub talerze z obiadu Hieronima Mikołaja Sécharda. Sypialnia, której okno – w ołów oprawny witraż – wychodziło na dziedziniec, obita była tanią i zmurszałą od starości materią. Było tam

²³ Ludwik XIV (1638–1715) – król Francji (od 1643), zwany „Królem Słońce”, panujący w okresie szczytowego rozwoju francuskiej monarchii absolutnej. [przypis edytorski]

²⁴ kaszta – element urządzenia drukarni: szuflada podzielona na przegródki zawierające czcionki drukarskie oraz materiał justunkowy, czyli materiał służący do wypełniania odstępów między wyrazami i wierszami. [przypis edytorski]

²⁵ ablucja (z łac.) – rytualne obmycie ciała lub jego części. [przypis edytorski]

wielkie łóżko z kolumnami, ozdobione kotarą z czerwonej szarszy²⁶, dwa wpół zbutwiałe fotele, dwa orzechowe wyścielane krzesła, stary sekretarzyk i na kominku zegar. Pokój ten, jawiący cechy patriarchalnej dobroduszości i pełen brunatnych cieni, był dziełem pana Rouzeau, poprzednika i pryncypała Hieronima Mikołaja Sécharda. Salon, odnowiony przez nieboszczkę panią Séchard, przedstawiał potworne boazerie pomalowane na kolor niebieskiej farbki; ściany ozdobione były tapetami przedstawiającymi sceny wschodnie. Umeblowanie składało się z sześciu krzeseł wysłanych niebieskim juchtem²⁷, o oparciach w kształcie liry. Dwa okna w grubych ramach, wychodzące na plac du Mûrier, pozbawione były firanek, na kominku nie było ani zegara, ani świeczników, ani lustra. Pani Séchard zmarła wśród swoich projektów upiększania, niedźwiedź zaś, nie rozumiejąc pożytku upiększeń, które nic nie przynoszą, poniechał ich. Do tego to pokoju Hieronim Mikołaj Séchard zaprowadził *pède titubante*²⁸ syna i pokazał mu na okrągłym stoliku inwentarz drukarni, zestawiony pod jego kierunkiem ręką prota.

– Przeczytaj to, mój chłopcze – rzekł Hieronim Mikołaj Séchard, wodząc pijanymi oczyma z papieru na syna i z syna na papier. – Zobaczysz, jakie cacko-drukarnię ci oddaje.

– „Trzy prasy drewniane podparte sztabami z żelaza, z płytą marmurową...”

– Moje ulepszenie – rzekł stary Séchard, przerywając synowi.

– „...ze wszystkimi utensyliami, kadziami na farbę, szczotkami, ławami etc.²⁹ tysiąc pięćset franków!” Ależ, ojciec – rzekł Dawid Séchard, upuszczając z rąk inwentarz – twoje prasy to graty nie warte stu talarów³⁰ i którymi trzeba w piecu zapalić.

– Graty?... – wykrzyknął stary Séchard – graty? Bierz inwentarz i chodźmy! Zobaczysz, czy wasze kiepsko-ślusarskie wynalazki funkcjonują tak sprawnie jak te dobre, stare, doświadczone narzędzia. Później nie będziesz miał serca miotać obelg na ucziwe prasy, które chodzą jak dyliżans pocztowy i które będą jeszcze chodzić przez całe twoje życie, nie żądając najmniejszej naprawy. Graty! Graty, którymi twój ojciec pracował przez dwadzieścia lat i które posłużyły, aby cię zrobić tym, czym jesteś.

Ojciec zlął, nie potknąwszy się ni razu po spróchniałych, zużytych i trzęsących schodach; otworzył drzwi korytarza wychodzące na wielką salę, rzucił się na najbliższą z pras przebiegle naoliwionych i wyczyszczonych i pokazał silne wiązania z dębowego drzewa wyszorowane przez ucznia.

– Nie cackoż³¹ to taka prasa? – rzekł.

Właśnie była złożona jakaś karta zawiadomienia o ślubie. Stary niedźwiedź opuścił ramę na dekę³², dekę zaś na marmur, który puścił w ruch pod prasą; wyciągnął sztabę, rozwinął sznur, aby przyciągnąć marmur z powrotem, podniósł dekę i ramę ze zwinnością godną młodego niedźwiedzia. Prasa zażyta w ten sposób wydała śliczny pisk, rzekłbyś ptak, który uderzył głową o szybę i ucieka przerażony.

– Czy znajdzie się bodaj jedna prasa angielska, zdolna iść w tym tempie? – rzekł ojciec do zdziwionego syna.

Stary Séchard pobiegł kolejno do drugiej, do trzeciej prasy i w każdej z nich wykonał ten sam manewr z tą samą zwinnością. W ostatniej oczy jego mętne od wina dostrzegły miejsce jakieś niedoczyszczone przez ucznia; zakławszy siarczyście, pijak wziął się do czyszczenia połą surduta, jak makler, który doprowadza do blasku sierść konia prowadzonego na sprzedaż.

²⁶ *szarsza* – tkanina z drobnymi, ukośnymi prążkami. [przypis edytorski]

²⁷ *jucht* – wyprawiona skóra bydłęca. [przypis edytorski]

²⁸ *pède titubante* (łac.) – na chwiejnych nogach. [przypis edytorski]

²⁹ *etc.* (łac.) – skrót od *et caetera*: i tak dalej. [przypis edytorski]

³⁰ *talar* – w oryginale: *écu*, w XIX w. potoczna nazwa srebrnej monety pięciofrankowej. [przypis edytorski]

³¹ *Nie cackoż* – konstrukcja z partykułą *-że*, skróconą do *-ż*, o funkcji pytajnej; znaczenie: czyż nie cacko. [przypis edytorski]

³² *deka* (daw.) – pokrywa prasy drukarskiej, dekiel. [przypis edytorski]

– Z tymi trzema prasami, bez prota, możesz jak nic zarobić swoje dziewięć tysięcy franków na rok, Dawidku. Jako przyszły wspólnik sprzeciwiam się, abyś je miał zastąpić tymi przeklętymi prasami żelaznymi, które niszczą tylko czcionki. Okrzykiwaliście cuda w Paryżu, widząc wynalazek przeklętego Anglika, wroga Francji, który chciał zapewnić fortunę odlewaczom. Och! Zachciało wam się stanhopów! Dziękuję za wasze stanhopy, które kosztują każda po dwa tysiące pięćset franków, prawie dwa razy tyle, ile są warte moje trzy klejnociki razem, i w dodatku drą ci na nic czcionki z przyczyny swojej nieelastyczności. Nie jestem uczony jak ty, ale pamiętaj to jedno: życie stanhopów to śmierć czcionki. Te trzy prasy będą ci pracować uczciwie, robota wyjdzie czysto i angulemczycy nie będą wymagali więcej. Drukuj żelazem czy drzewem, złotem albo srebrem, nie zapłacą ci ani szeląga więcej.

– „*Item*³³ – czytał Dawid – pięć tysięcy funtów³⁴ czcionek, pochodzących z giserni³⁵ pana Vaflard...”

Na to imię wychowanek Didotów nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

– Śmieję się, śmieję! Po dwunastu latach czcionki są jeszcze jak nowe. Oto co się nazywa gisernią! Pan Vaflard jest uczciwy człowiek, który daje materiał twardy, jak się patrzy; dla mnie najlepszy giser jest ten, do którego zachodzi się najrzadziej.

– „...Oszacowane na dziesięć tysięcy franków” – podjął Dawid, czytając dalej. – Dziesięć tysięcy franków, ojcze! Ależ to czterdzieści su³⁶ za funt; firma zaś Didot sprzedaje nowy cycero³⁷ za tylko trzydzieści sześć su. Twoje łepki od gwoździ warte są tylko cenę materiału, dziesięć su za funt.

– Nazywasz łepkami od gwoździ garmondy, borgisy, ronda³⁸ pana Gillé, niegdyś drukarza cesarskiego, czcionki warte po sześć franków za funt, arcydzieła rytownictwa kupione przed pięciu laty i które dziś jeszcze mają znak nowości, o!

Stary Séchard chwycił kilka kaszt napełnionych czcionkami, które nigdy nie były w użyciu, i pokazał je synowi.

– Ja nie jestem uczony, nie umiem czytać ani pisać, ale znam się na tyle, aby wiedzieć, że czcionki pisane firmy Gillé były rodzicami angielskiego kroju twoich Didotów. Oto rondo – rzekł, wskazując kasztę i biorąc z niej M, rondo cycero, które jeszcze nie było pod prasą.

Dawid spostrzegł, że nie ma sposobu dyskutować z ojcem. Trzeba było wszystko przyjąć albo wszystko odrzucić, znajdował się pomiędzy tak i nie. Stary niedźwiedź wciągnął w inwentarz nawet sznury do rozwieszania. Najmniejsza ramka, tarcice, niecułki³⁹, kamienie i szczotki do czyszczenia, wszystko było obliczone ze skrupulatnością skąpca. Całość sięgała trzydziestu tysięcy franków, łącznie z dekretem koncesji i wyrobioną klientelą. Dawid zapytywał sam siebie, czy rzecz jest do przyjęcia, czy nie. Widząc, iż syn nie odzywa się nic na tę cyfrę, stary Séchard zaniepokoił się; wołał bowiem gwałtowny spór niż milczące poddanie. W tego rodzaju handlach targ oznajmia zdatnego przemysłowca umiającego bronić swych interesów. „Kto na wszystko przystaje – mawiał stary Séchard – nic nie płaci”. Wciąż śledząc spod oka myśli syna, prowadził dalej wyszczególnienie nędznych utensyliów⁴⁰ potrzebnych do prowadzenia drukarni na prowincji; zaprowadził kolejno

³³ *item* (łac.) – również; ponadto. [przypis edytorski]

³⁴ *funt* – dawna jednostka wagi, wynosząca 0,4–0,5 kg. [przypis edytorski]

³⁵ *gisernia* – zakład odlewający przedmioty z metalu; odlewnia. [przypis edytorski]

³⁶ *su*, właśc. *sous* (fr.) – dawna drobna moneta francuska o wartości 1/20 liwra (funta), bita do 1795; później pot. nazwa monety o wartości 5 centymów, tj. 1/20 franka. [przypis edytorski]

³⁷ *cycero* – nazwa czcionki drukarskiej; także: jednostka typograficzna w systemie Didota równa 12 punktów typograficznych. [przypis edytorski]

³⁸ *garmondy*, *borgisy*, *ronda* – kroje czcionek drukarskich. [przypis edytorski]

³⁹ *niecułka* – mała niecka, drewniane podłużne naczynie. [przypis edytorski]

⁴⁰ *utensylia* (z łac.) – rzeczy użyteczne; narzędzia, sprzęt, przybory. [przypis edytorski]

Dawida przed prasę do satynowania⁴¹, prasę do obrzynania do drobnych zamówień i zachwalał mu jej trwałość i praktyczność.

– Stare narzędzia są zawsze najlepsze – mówił. – W drukarstwie powinno by się je płacić drożej niż nowe, tak jak u fabrykantów malarskiego złota.

Potworne winietki przedstawiające Hymeny⁴², amory, zmarłych, którzy podnoszą kamień grobu, opisując literę V lub M, olbrzymie ramy splecione z masek na ogłoszenia widowisk, stały się pod wpływem nasyconej winem wymowy Hieronima Mikołaja przedmiotami ogromnej wartości. Pouczył syna, iż przyzwyczajenia mieszkańców prowincji zakorzenione są tak głęboko, iż na próżno by się kusił dać im ładniejsze rzeczy. On, Hieronim Mikołaj Séchard, sam próbował sprzedawać kalendarze lepsze niż „Double Liégois”⁴³, drukowany na papierze do zawijania cukru! Otóż prawdziwy „Double-Liégois” miał lepszy zbyt niż najwspanialsze kalendarze. Dawid przekona się niebawem o ważności tej starzyzny, sprzedając ją drożej niż najbardziej kosztowne nowości.

– Ha! ha! Mój chłopcze, prowincja to prowincja, a Paryż to Paryż. Jeżeli przyjdzie tu klient z Houmeau zamówić sobie zawiadomienia ślubne, a ty mu je wydrukujesz bez amora z girlandkami, będzie miał uczucie, że ślub jest nieważny, i odniesie ci je, skoro zobaczy tylko proste M jak u twoich Didotów, którzy są chlubą sztuki drukarskiej, ale których wymysły dostaną się na prowincję nie pierwiej aż za sto lat. Ot co!

Ludzie szlachetni są złymi kupcami. Dawid był jedną z tych natur wstydlivych i czułych, które przeraża każda dyskusja i które ustępują z chwilą, gdy przeciwnik nieco nadto ukuje je w serce. Jego podniosły sposób myślenia i władza, jaką zachował nad nim stary opój, czyniły go tym bardziej niezdolnym do podtrzymania sporu pieniężnego z ojcem, zwłaszcza iż przypuszczał u niego najlepsze intencje; zrazu bowiem tłumaczył jego interesowną chciwość przywiązaniem starego drukarza do swoich narzędzi. Wszelako wobec tego, iż Hieronim Mikołaj Séchard nabył wszystko od wdowy Rouzeau za dziesięć tysięcy w asygnatach⁴⁴ i że w obecnym stanie rzeczy suma trzydziestu tysięcy franków stanowiła cenę szaloną, syn wykrzyknął:

– Ależ, ojcze, zarzynasz mnie!

– Ja, który dałem ci życie?... – rzekł stary pijaczyna, wyciągając rękę ku sznurom. – Ależ, Dawidzie, na ileż szacujesz samą koncesję? Czy wiesz, ile wart jest „Dziennik ogłoszeń”, po dziesięć su od wiersza, przywilej, który sam jeden przyniósł w ostatnim miesiącu pięćset franków? Mój chłopcze, zajrzyj do ksiąg, zobacz, co dają afisze i rejestry⁴⁵ prefektury⁴⁶, roboty merostwa⁴⁷ i konsystorza⁴⁸! Jesteś nygus⁴⁹, który nie chce zrobić wielkiego losu. Targujesz się o konia, który zawiedzie cię kiedyś do jakiegoś pięknego folwarczku, jak mój w Marsac.

Do tego inwentarza dołączony był akt spółki między ojcem a synem. Dobry ojciec wynajmował spółce dom za cenę tysiąca dwustu franków, mimo iż nabył go za sumę sześciu tysięcy, oraz zachowywał dla siebie jeden z dwóch pokoiów na poddaszu. Jak długo Dawid Séchard nie spłaci trzydziestu tysięcy franków, zyski mają się dzielić po połowie; z chwilą gdy wypłaci się z tej sumy, syn staje się wyłącznym i jedynym właścicielem drukarni. Dawid wziął pod uwagę koncesję, klientelę i dziennik, nie zaprzatając się narzędziami; pomyślał, iż zdoła się wygrzebać, i przyjął warunki.

⁴¹ *satynowanie* – nadawanie papierowi gładkości i połysku. [przypis edytorski]

⁴² *Hymen* (mit. gr.) – bóg małżeństwa, patronujący obrządkowi zaślubin. [przypis edytorski]

⁴³ „*Double Liégois*” – almanach (kalendarz z poradami i ciekawostkami), wydawany przez Stahla i osiągający w l. 1820–1833 rekordowy nakład 150.000 egz. [przypis edytorski]

⁴⁴ *asygnata* (daw.) – pieniądz papierowy; banknot. [przypis edytorski]

⁴⁵ *regestr* (daw.) – rejestr, spis. [przypis edytorski]

⁴⁶ *prefektura* – we Francji: siedziba prefekta, naczelnika administracji departamentu, reprezentanta władzy centralnej. [przypis edytorski]

⁴⁷ *merostwo* – we Francji: siedziba mera, odpowiednika wójta, burmistrza lub prezydenta miasta. [przypis edytorski]

⁴⁸ *konsystorz* – urząd podległy biskupowi, kancelaria diecezjalna. [przypis edytorski]

⁴⁹ *nygus* (daw. pot.) – leń, człowiek wymigujący się od pracy. [przypis edytorski]

Przyzwyczajony do matactw chłopskich, nie rozumiejąc się nic na szerokich kalkulacjach Paryżan, ojciec zdumiony był tak szybką konkluzją.

„Czyżby ten chłopak znalazł gdzie jaki majątek? – myślał. – Albo też czy obmyśla sposób wyprawienia mnie z kwitkiem?”

W tej myśli wziął go na spytki dla dowiedzenia się, czy przywiózł jakie pieniądze, aby zeń wydobyć jakąś zaliczkę. Ciekawość ojca obudziła nieufność syna. Dawid pozostał sztywny i mało mówny. Nazajutrz stary Séchard kazał uczniowi przenieść swoje meble do pokoiku na drugim piętrze, mając zamiar przewieźć je wózkiem na folwark. Oddał trzy pokoje na pierwszym piętrze synowi zupełnie nagie, tak samo jak oddał mu w posiadanie drukarnię, nie dając ani centyma⁵⁰ na zapłacenie robotników. Kiedy Dawid prosił ojca, aby w charakterze wspólnika przyczynił się do wkładów koniecznych dla wspólnej eksploatacji, stary drukarz udał głupiego. Nie był obowiązany, rzekł, wyłożyć jeszcze kapitał, dawszy samą drukarnię; układ był już zrobiony. Przeciśnięty logiką syna, odparł, iż kiedy kupił drukarnię od wdowy Rouzeau, dał sobie radę bez jednego szeląga. Jeżeli on, biedny robotnik pozbawiony nauki, zdołał tyle dokazać, wychowanek Didota tym bardziej to potrafi. Zresztą pieniądze, jakie Dawid uciulał, pochodziły z edukacji opłacanej w pocie czoła przez starego ojca, mógł tedy słusznie wyłożyć je obecnie.

– Coś zrobił z twymi oszczędnościami? – rzekł, wracając znów do ataku, aby rozjaśnić problem, który milczenie syna zostawiło poprzedniego dnia nierozstrzygniętym.

– Ale czyż nie musiałem żyć? Czyż nie kupowałem książek? – odparł Dawid, oburzony.

– A! kupowałeś książki? Zły z ciebie będzie kupiec. Ludzie, którzy kupują książki, nie nadają się, aby je drukować – odparł stary niedźwiedź.

Dawid doświadczył najokropniejszego z upokorzeń, tego, które sprawia poniżenie ojca: trzeba mu było znieść wylew argumentów szpetnych, płaczliwych, podłych, kramarskich, jakimi stary kutwa⁵¹ uzasadniał odmowę. Zdławił w duszy boleść, widząc się sam, bez oparcia, znajdując w ojcu twardego i bezwzględego spekulanta. Przez ciekawość filozoficzną chciał przejrzeć starego aż do głębi. Zwrócił mu uwagę, iż nigdy nie żądał odeń rachunku z majątku matki. Jeżeli ten majątek nie zdoła wyrównać ceny drukarni, powinien przynajmniej posłużyć do wspólnego jej prowadzenia.

– Majątek twojej matki – rzekł stary Séchard – to była jej piękność i rozsądek!

Usłyszawszy tę odpowiedź, Dawid przeniknął ojca w zupełności i zrozumiał, że aby uzyskać rachunek, trzeba by mu wszcząć proces trwający wieki, kosztowny i hańbiący. To szlachetne serce przyjęło brzemię, które miało na nim ciążyć, wiedział bowiem, z jak wielkim trudem przyjdzie mu się wypłacić z przyjętych względem ojca zobowiązań.

„Będę pracował – rzekł w duchu. – Ostatecznie, jeśli mnie będzie ciężko, starowinie też było nie lekko. Zresztą, czyż to nie będzie znaczyło pracować dla samego siebie?”

– Zostawiam ci skarb, mój synu – rzekł ojciec, zaniepokojony milczeniem syna.

Dawid spytał, co to za skarb.

– Maryna – rzekł ojciec.

Maryna była to tęga dziewczka wiejska, nieodzowna w funkcjonowaniu drukarni. Ona moczyła i obcinała papier, załatwiała posyłki, gotowała, prała, wyładowywała papier z wozu, chodziła odbierać pieniądze i czyściła szczotki drukarskie. Gdyby Maryna umiała czytać, stary Séchard zaprzęgałby ją jeszcze do składania.

Ojciec wyruszył na wieś pieszo. Mimo iż bardzo szczęśliwy ze sprzedaży, ukrytej pod mianem spółki, niespokojny był o sposób, w jaki syn się wypłaci. Po wzruszeniach sprzedaży przychodzą zawsze niepokoje o realizację. Wszystkie namietności mają charakter na wskroś jezuicki. Ten człowiek, który patrzył na naukę jako na rzecz niepotrzebną, silił się uwierzyć w potęgę nauki. Hipotekował swoje trzydzieści tysięcy franków na pojęciach honoru, jakie w synu rozwinęło

⁵⁰ centym – drobna moneta francuska o wartości 1/100 franka. [przypis edytorski]

⁵¹ kutwa – skąpiec. [przypis edytorski]

wykształcenie. Jako młody człowiek starannie wychowany, Dawid wyprze z siebie siódme poty, aby wypłacić się ze zobowiązań; nauka dostarczy mu środków po temu, okazał się pełen dobrych uczuć, zapłaci! Wielu ojców działających w ten sposób mniema, iż postąpili sobie po ojcowsku, jak to wytłumaczył sobie w końcu stary Séchard, w chwili gdy docierał do swej winnicy położonej w Marsac, małej wiosce o cztery mile drogi od Angoulême. Folwarczek ten, w którym poprzedni właściciel wybudował ładne pomieszkание, powiększał się z roku na rok od roku 1809, epoki, w której stary niedźwiedź go nabył. Zmienił prasę drukarską na prasę winną, a zbyt dawno, jak mówił, chodził koło wina, aby nie miał się na nim rozumieć. Podczas pierwszego roku wiejskich wywczaśów ojciec Séchard ukazywał zatroskane oblicze sponad swoich tyczek, ciągle bowiem przebywał w winnicy, tak jak niegdyś w drukarni. Te niespodziewane trzydzieści tysięcy franków upajały go jeszcze bardziej niż sok winnej jagody, obracał je idealnie w palcach. Im mniej ta kwota mu się należała, tym bardziej pragnął ją zgarnąć. Toteż, party niepokojem, często przybiegał z Marsac do Angoulême. Wspinał się po spadzistościach skały, na której rozsiadło się miasto, zachodził do drukarni, aby przyjrzeć się, czy syn da sobie rady. Owóz prasy były zawsze na swoich miejscach. Jedyny uczeń, ustrojony w czapkę z papieru, czyścił gąbki. Stary niedźwiedź słyszał skrzyp prasy jęczącej pod jakimś zawiadomieniem o ślubie, poznawał stare czcionki, widział syna i prota, obu czytających w swoich kłatkach książkę, którą stary brał za korektę. Zjadłszy obiad z Dawidem, wracał do folwarczku w Marsac, przeżuwając swoje obawy. Skąpstwo ma, jak miłość, dar widzenia przyszłych wydarzeń, węszy je, przenika. Z dała od hali drukarskiej, gdzie widok narzędzi rozmarzał starego, przenosząc go w dnie, w których zdobywał majątek, Séchard spostrzegał u syna niepokojące objawy bezczynności. Godło „Bracia Cointetowie” przerażało go, widział je przesłaniające imię „Séchard i syn”. Słowem, starzec czuł powiew nieszczęścia. Przecucie było słuszne: nieszczęście krążyło nad domem Séchardów. Ale skąpcy mają jakiegoś opiekuńczego boga. Przez zbieg nieprzewidzianych okoliczności ów bóg miał strząsnąć do mieszka pijaczyny cenę lichwiarskiej sprzedaży. Oto dlaczego drukarnia Séchardów upadała mimo elementów pomyślności. Obojętny wobec reakcji religijnej, jaką sprowadziła Restauracja dawnego rządu, ale równie obojętny dla liberalizmu, Dawid zachowywał w kwestiach politycznych i religijnych najbardziej szkodliwą neutralność. Żył w epoce, kiedy przemysłowcy prowincjonalni musieli wyznawać jakieś przekonania, aby mieć klientów, trzeba było bowiem wybierać pomiędzy klientelą liberałów i rojalistów. Miłość, jaka zakwitła w sercu Dawida, jego upodobania naukowe, szlachetna natura nie pozwoliły mu rozwinąć w sobie tej chciwości zysku, która tworzy prawdziwego kupca i która dałaby mu zgłębić różnice dzielące przemysł prowincjonalny od paryskiego. Odcienie, tak wyraźne w departamentach, giną w wielkim ruchu Paryża. Bracia Cointetowie nastroili się jednoznacznie z przekonaniem monarchicznymi, zaczęli ostentacyjnie pościć, uczęszczać do fary⁵², pielęgnować stosunki z księżmi i puszczać w świat pierwsze przedruki nabożnych książek, których potrzeba dała się uczuć. Cointetowie zajęli tedy pierwsi miejsce w tej zyskowej gałęzi i obnosili po mieście Dawida Sécharda, oskarżając go o liberalizm i ateizm. W jaki sposób, mówili, robić interesy z człowiekiem mającym ojca jakobina⁵³, pijaka, bonapartystę, starego skąpca, który wcześniej czy później zostawi sterty złota? Oni byli biedni, obciążeni rodziną, podczas gdy Dawid był kawalerem i będzie bardzo bogaty, dlatego też żyje sobie wygodnie etc. Pod wpływem tych oskarżeń podnoszonych przeciw Dawidowi prefektura i biskupstwo przeniosły w końcu przywilej swoich zamówień na braci Cointetów. Niebawem ci zachłanni przeciwnicy, ośmieleni niezaradnością rywala, stworzyli nowy dziennik ogłoszeń. Stara drukarnia została ograniczona do zamówień miejskich, dochód zaś z dzienniczka anonsów⁵⁴ zniżył się do połowy. Wzbogaceni znacznymi zyskami osiągniętymi na książkach do nabożeństwa oraz

⁵² fara (daw.) – kościół parafialny. [przypis edytorski]

⁵³ jakobin – członek lewicowego, rewolucyjnego klubu politycznego działającego w okresie rewolucji francuskiej; przen.: zwolennik rewolucji. [przypis edytorski]

⁵⁴ anons – ogłoszenie. [przypis edytorski]

dzielał świątobliwej treści, bracia Cointetowie zwrócili się do Séchardów z propozycją nabycia ich dziennika, aby niepodzielnie już mieć ogłoszenia departamentu i obwieszczenia sądowe. Skoro tylko Dawid udzielił tej wiadomości ojcu, stary winiarz, przerażony już postępami domu Cointetów, spadł z Marsac na plac du Mûrier z chyżością kruka, który zwietrzył trupy na polu bitwy.

Stary odgadł w lot interes Cointetów, przeraził ich bystrością rzutu oka. Syn gotów był popełnić głupstwo, któremu on chce zaradzić, powiadał.

– Na czym będzie się opierać nasza klientela, jeżeli odda dziennik? Adwokaci, rejenci, wszyscy kupcy z Houmeau są liberalni; Cointetowie chcieli zaszkodzić Séchardom obwiniając ich o liberalizm; otóż przygotowali im w ten sposób deskę zbawienia: ogłoszenia liberałów przypadną Séchardom! Sprzedać dziennik?... Taby już było lepiej sprzedać inwentarz i koncesję.

Zażądał tedy od Cointetów sześćdziesiąt tysięcy za drukarnię, aby nie rujnować syna: kochał syna, bronił tylko syna. Winiarz posłużył się synem, tak jak chłopci posługują się żonami: syn godził się albo nie godził, wedle propozycji, jakie stary wydzierał, punkt po punkcie, Cointetom. Doprowadził ich, nie bez wysiłku, do ofiarowania sumy dwudziestu dwu tysięcy za „Dziennik Charente”. Ale Dawid miał się zobowiązać pod karą trzydziestu tysięcy franków odszkodowania, iż nigdy nie będzie drukował żadnego dziennika. Sprzedaż ta była samobójstwem drukarni Séchardów, ale winiarz nie troszczył się o to. Po kradzieży przychodzi zawsze morderstwo. Stary myślał obrócić tę sumę na zapłacenie swego gruntu; aby go dostać w ręce, byłby dodał i Dawida na przykładkę, zwłaszcza iż ten nieporęczny syn miał prawo do połowy tego niespodzianego skarbu. Jako odszkodowanie szlachetny ojciec zostawił mu drukarnię, ale zachowując sobie jako czynsz mieszkania owe sławne tysiąc dwieście franków. Od czasu sprzedaży dziennika Cointetom stary rzadko pokazywał się w mieście; powoływał się na swój podeszły wiek, ale istotną przyczyną był brak zainteresowania drukarnią, która już doń nie należała. Mimo to nie mógł zupełnie zaprzeć się starego przywiązania, jakie miał dla swoich narzędzi. Kiedy własne jakie sprawy sprowadzały go do Angoulême, bardzo byłoby trudno rozstrzygnąć, co go bardziej ciągnęło do domu: prasy drewniane czy syn, do którego dla formy zachodził upominać się o czynsz. Jego dawny prot, obecnie zatrudniony u Cointetów, wiedział, co myśleć o tej ojcowskiej wspaniałości; powiadał, iż szczywany lis zabezpieczał sobie prawo mieszania się w sprawy syna, stając się przez nagromadzenie zaległych czynszów uprawomocnionym wierzycielem.

Niezaradność Dawida Sécharda miała przyczyny, które malują charakter tego młodzieńca. W kilka dni po instalacji w drukarni ojcowskiej spotkał jednego ze swych przyjaciół z kolegium, wówczas pogrążonego w najgłębszej nędzy. Przyjaciół Dawida Sécharda był to młody człowiek w wieku około dwudziestu jeden lat, nazwiskiem Lucjan Chardon, syn dawnego starszego chirurga wojsk republikańskich, który musiał ustąpić ze służby z powodu odniesionej rany. Naturalne skłonności uczyniły pana Chardona chemikiem, przypadek zaś osiedlił go jako aptekarza w Angoulême. Śmierć zaskoczyła go pośród prac przygotowawczych spowodowanych zyskownym odkryciem, którego poszukiwanie pochłonęło mu wiele lat badań naukowych. Chciał uleczyć wszelki rodzaj podagry⁵⁵. Podagra jest chorobą bogatych, bogaci zaś drogo opłacają zdrowie, kiedy go im nie stanie⁵⁶. Toteż aptekarz wybrał ten problem do rozwiązania pomiędzy wszystkimi, jakie nastroczały się jego rozmyśleniom. Zawieszony pomiędzy wiedzą a empiryzmem, nieboszczyk Chardon zrozumiał, że jedynie wiedza może zapewnić mu fortunę: zapuścił się tedy w zgłębianie przyczyny choroby i oparł leczenie na pewnej diecie dostosowanej do każdego temperamentu. Umarł w czasie pobytu w Paryżu, gdzie starał się o aprobatę Akademii Nauk⁵⁷ i stracił w ten sposób owoc swoich prac. W przewidywaniu poprawy doli aptekarz nie szczędził niczego na wychowanie syna i

⁵⁵ podagra – dna moczanowa, rodzaj zapalenia stawu, zazwyczaj u palucha u stopy. [przypis edytorski]

⁵⁶ nie stanie (daw.) – zabraknie. [przypis edytorski]

⁵⁷ Akademia Nauk – czołowa francuska instytucja naukowa, założona w 1666 przez Ludwika XIV, stanowiąca korporację uczonych zajmujących się naukami matematyczno-przyrodniczymi. [przypis edytorski]

córki, tak iż utrzymanie rodziny pochłaniało stale dochody z apteki. W ten sposób nie tylko zostawił dzieci w nędzy, ale jeszcze, na ich nieszczęście, wychował je w nadziei świetnych losów, które zgasiły ze śmiercią ojca.

Znakomity Desplein⁵⁸, który miał Chardona w opiece w ostatnich chwilach, mówił, iż umierając, szalał z rozpacz. Ambicja ta czerpała pobudkę w gwałtownej miłości, jaką dawny chirurg żywił dla swej żony, ostatniej latorośli domu de Rubempré, cudownie przezeń ocalonej od szafotu w roku 1793. Mimo iż młoda dziewczyna nie chciała zgodzić się na to kłamstwo, zyskał na czasie, oświadczając, iż jest w ciąży. Stworzywszy sobie w ten sposób poniekąd prawa męża, ożenił się z nią mimo obopólnego ubóstwa. Dzieci, jak wszystkie dzieci miłości, otrzymały za całe dziedzictwo cudowną urodę matki, dar tak często zgubny, skoro towarzyszy mu nędza. Te tak żywo podzielane nadzieje, prace, rozpacz odbiły się głęboko na urodzie pani Chardon, tak samo jak powolne degradacje ubóstwa oddziaływały na tryb jej życia; ale dzielność jej, jak również i jej dzieci, równa była ich niedoli. Biedna wdowa sprzedała aptekę położoną przy pryncypalnej⁵⁹ ulicy Houmeau, głównego przedmieścia Angoulême. Wartość apteki pozwoliła jej uzyskać sumę trzystu franków rocznej renty⁶⁰, kwotę niewystarczającą nawet na własne utrzymanie, ale i ona, i córka przyjęły swe położenie bez rumieńca i oddały się pracy zarobkowej. Matka pielęgnowała położnice, wykwinne zaś jej obejście sprawiło, iż stała się poszukiwana w bogatych domach. W ten sposób żyła, nie kosztując nic dzieci i zarabiając dwadzieścia su dziennie. Aby oszczędzić synowi wstydu, iż musi widzieć matkę w takim poniżeniu, przybrała imię pani Szarloty. Osoby, które pragnęły jej opieki, zwracały się do pana Postel, następcy nieboszczyka Chardona. Siostra Lucjana pracowała u bardzo zacnej kobiety, poważanej w całym Houmeau, pani Prieur, prowadzącej zakład wykwinnego prania; w ten sposób zarabiała piętnaście su dziennie. Miała dozór nad robotnicami i cieszyła się w pracowni rodzajem zwierzchnictwa, które wznosiło ją nieco ponad klasę wyrobnic. Skromne owoce pracy obu kobiet, dołączone do trzystu franków renty pani Chardon, dochodziły ogółem sumy ośmiuset franków rocznie, z których te trzy osoby miały żyć, ubierać się i mieszkać. Ścisła oszczędność tego gospodarstwa zaledwie zdołała nastarczyć wszystkiemu tą sumą, prawie w zupełności pochłanianą przez Lucjana. Pani Chardon i córka jej Ewa wierzyły w Lucjana jak żona Mahometa w męża; poświęcenie ich dla jego przyszłości nie miało granic. Ta biedna rodzina mieszkała w Houmeau, w mieszkaniu najętym za bardzo skromną kwotę od następcy pana Chardona i położonym w głębi wewnętrznego dziedzińca ponad laboratorium. Lucjan zajmował tam nędzny pokój na poddaszu. Zagrzewany przez ojca, który, zapalony do nauk przyrodniczych, popychał go zrazu na tę drogę, Lucjan był jednym z najświetniejszych uczniów kolegium w Angoulême, gdzie znajdował się w klasie trzeciej, w chwili gdy Séchard kończył studia.

Kiedy traf zrządził spotkanie dwóch towarzyszy z kolegium, Lucjan, zmęczony picciem z grubej czary nędzy, był na drodze powzięcia jednego z tych ostatecznych postanowień, w jakie rzuca się człowiek, mając dwadzieścia lat. Czterdzieści franków miesięcznie, jakie Dawid ofiarował wspaniałomyślnie Lucjanowi, podejmując się nauczyć go rzemiosła prota, mimo iż prot był mu zupełnie niepotrzebny, ocaliły Lucjana od rozpacz. Węzły przyjaźni z kolegium, odnowione w ten sposób, zacieśniły się niebawem podobieństwami ich losów i różnicami charakterów. Obaj duchem bogaci w wielorakie fortuny posiadali tę wysoką inteligencję, która stawia człowieka na równej stopie z wszelkimi szczytami, obaj zaś znajdowali się zepchnięci na sam dół społeczeństwa. Ta niesprawiedliwość losu stała się potężnym węzłem. Zarazem obaj zbliżyli się do poezji odmiennymi drogami. Mimo iż przeznaczony do najwyższych dociekań wiedzy przyrodniczej, Lucjan rwał się z całym ogniem ku sławie literackiej, podczas gdy Dawid, którego kontemplacyjny umysł usposabiał do poezji, skłaniał się z upodobania ku wiedzy ścisłej. To przestawienie ról zrodziło między nimi

⁵⁸ Desplein – w *Komedii ludzkiej* Balzaca: wybitny chirurg, nauczyciel Bianchona. [przypis edytorski]

⁵⁹ pryncypalny (daw., z łac.) – najważniejszy, główny. [przypis edytorski]

⁶⁰ renta – tu: dochód z kapitału ulokowanego w banku, w obligacjach, na giełdzie itp.; por. *rentier*. [przypis edytorski]

jakby duchowe braterstwo. Lucjan udzielił niebawem Dawidowi wysokich poglądów, jakie miał od ojca w przedmiocie zastosowania nauki do przemysłu, Dawid zaś wskazał Lucjanowi nowe drogi, jakimi należało mu się zapuścić w literaturę, aby zdobyć imię i przyszłość. Przyjaźń tych dwóch młodych ludzi stała się w niedługim czasie jedną z tych namiętności, jakie rodzą się jedynie w pełni młodzieńczego wieku. Dawid ujrzał niebawem piękną Ewę i pokochał ją tak, jak zdolne są kochać dusze melancholiczne i skłonne do medytacji. *Et nunc et semper et in secula seculorum*⁶¹ liturgii jest dewizą tych wzniosłych nieznanych poetów, których dzieła polegają na wspaniałych epopejach poczętych i zgubionych między dwojgiem serc! Kiedy kochanek przeniknął tajemnicę nadziei, w jakie matka i siostra Lucjana zdobyły to piękne czoło poety, kiedy poznał całe ich ślepe poświęcenie, czerpał słodycz w tym, aby się zbliżyć do ubóstwianej, dzieląc jej oddanie i nadzieje. Lucjan stał się więc dla Dawida bratem z wyboru. Jak owi ultra⁶², którzy chcieli być bardziej rojalistami niż sam król, Dawid prześcignął wiarę, jaką matka i siostra Lucjana miały w jego geniusz, psuł go tak, jak matka psuje swoje dziecko. Podczas jednej z owych rozmów, w których, gnębieni brakiem pieniędzy wiążącym im ręce, przetrawiali, jak wszyscy młodzi ludzie, sposoby osiągnięcia szybkiej fortuny, przetrząsając bezowocnie wszystkie drzewa już obrane przez poprzedników, Lucjan przypomniał sobie dwie myśli rzucone kiedyś przez ojca. Pan Chardon wspominał o możliwości obniżenia o połowę ceny cukru przez użycie nowego składnika chemicznego i o takimże zmniejszeniu ceny papieru, przez uzyskanie z Ameryki pewnych materii roślinnych, analogicznych do tych, jakimi posługują się Chińczycy, i mało kosztownych. Dawid, który znał ważność tej kwestii, roztrząsanej już u Didota, chwycił się tej myśli, widząc w niej fortunę, i uważał odtąd Lucjana za dobroczyńcę, względem którego nigdy nie zdoła się wyplacić.

Każdy zgaduje, do jakiego stopnia dominujące myśli wewnętrzne i życie dwóch przyjaciół czyniło ich niezdolnymi do prowadzenia drukarni. Daleka od przynoszenia piętnastu do dwudziestu tysięcy franków, jak zakład braci Cointetów, drukarzy-nakładców konsystorza, właścicieli „Kuriera Charente”, odtąd jedynego dziennika w departamencie, drukarnia Sécharda syna dawała ledwie trzysta franków miesięcznie, z czego trzeba było odciągnąć⁶³ pensję prota, płacę Maryny, podatki, czynsz, co uszczuplało dochód Dawida do stu franków miesięcznie. Ludzie czynni i przemysłni byliby odnowili czcionki, kupili prasy żelazne, zdobyliby w księgarniach paryskich dzieła, które by wydrukowali po niskiej cenie; ale pryncypał i prot, zatopieni w pochłaniającej pracy duchowej, zadowalali się robotami, jakich im dostarczali ostatni klienci. Bracia Cointetowie poznali się wreszcie na charakterze i przyzwyczajeniach Dawida; przestali go oczerniać; przeciwnie, roztropna polityka nakazywała im dać wegetować tej drukarni i utrzymywać ją w przyzwoitej mierności, iżby się nie dostała w ręce jakiegoś groźnego antagonisty; sami odsyłali nawet do niej drobniejszych klientów. Tak zatem, sam nie wiedząc o tym, Dawid Séchard istniał, mówiąc handlowo, jedynie dzięki zręcznemu wyrachowaniu konkurentów.

Zewnętrzny wygląd domu Séchardów był w harmonii z brudnym skąpstwem, jakie panowało wewnątrz, gdzie stary niedźwiedź nigdy nie dał nic naprawić. Deszcz, słońce, wpływy atmosferyczne każdej pory roku nadały drzwiom od korytarza podobieństwo do starego pnia drzewa, tak były poorane nierównymi szczelinami. Fasada, lichy sklecony z kamieni i cegieł ponarzucanych beładnie, zdawała się uginać pod ciężarem dachu, zbutwiałego, przeciążonego owymi wklęsłymi dachówkami, jakie widnieją na wszystkich dachach południowej Francji. Mocno uszkodzone oszklenie opatrzone było olbrzymimi okiennicami o gęstych poprzecznych listwach, jakich wymaga gorąco klimatu. Trudno byłoby w całym Angoulême znaleźć dom równie zaniedbany; można powiedzieć, iż trzymał się jedynie siłą spójności cementu. Wyobraźcie sobie tę wielką halę, jasną w dwóch krańcach,

⁶¹ *Et nunc et semper et in secula seculorum* (łac.) – i teraz, i zawsze, i na wieki wieków. [przypis edytorski]

⁶² *ultra* (pot.) – skrócone: ultraroyalści, skrajnie reakcyjna część monarchistów działających podczas restauracji władzy Burbonów (1815–1830). [przypis edytorski]

⁶³ *odciągnąć* (daw.) – odjąć. [przypis edytorski]

ciemną w środku, o ścianach pokrytych afiszami i poczerniałych od dołu; z mnóstwem lin leżących po podłodze, stertami papieru, starymi machinami, stosami kamieni do przyciskania zwilżonego papieru, szeregami kaszt i na końcu dwiema klatkami, w których, każdy po swojej stronie, siedzieli pryncypał i prot; zrozumiecie wówczas egzystencję dwóch przyjaciół.

W roku 1821, w pierwszych dniach maja, Dawid i Lucjan znajdowali się tuż koło okna wychodzącego na dziedziniec, w chwili gdy około drugiej popołudniu nieliczni robotnicy pracujący w drukarni opuszczali halę, udając się na obiad. Skoro pryncypał ujrzał, iż uczeń zamknął za sobą drzwi opatrzone dzwonczkiem, wychodząc na ulicę, pociągnął Lucjana na dziedziniec, jak gdyby zapach papierów, farby drukarskiej, pras i starego drzewa był mu nie do zniesienia. Usiedli na jakiejś pace, skąd oczy ich mogły widzieć każdego wchodzącego do zakładu. Promienie słońca igrające w winnych liściach ogrodzenia pieściły dwóch poetów, okalając ich światłem niby aureolą. Kontrast stworzony przeciwieństwem tych dwóch charakterów i fizjonomii występował wówczas tak wyraźnie, że byłby skusił pędzel wielkiego malarza. Dawid miał kształty, jakie natura daje istotom przeznaczonym do wielkich walk, tajemnych lub jawnych. Z szerokiego torsu wyrastały silne ramiona harmonizujące z pełnią kształtów. Twarz jego, brązowa w tonie, żywa w kolorze, pełna, osadzona na grubej szyi, okolona bujnym lasem czarnych włosów, podobna była na pierwszy rzut oka do twarzy kanoników opiewanych przez Boileau⁶⁴; ale baczniejsze spojrzenie zdradzało w bruzdach mięsistych warg, w dołku podbródka, w rysunku kwadratowo zakończono nosa, w oczach przede wszystkim, nieustający ogień jedynej miłości, przenikliwość myśliciela, żarliwą melancholię ducha, który zdolny był ogarnąć dwa ostateczne krańce horyzontu, przenikając wszystkie ich zaułki, i który łatwo nużył się rozkoszami czysto idealnymi, wnosząc w nie jasność analizy. Jeżeli odgadywało się w tej twarzy błyski geniuszu gotującego się do lotu, widziało się też popiół obok wulkanu; nadzieja zamierała tam w głębokim poczuciu własnej nicości społecznej, w której niskie urodzenie i brak majątku więżą tyle wyższych duchów. Obok biednego drukarza, którego jego zawód, mimo iż tak bliski inteligencji, przyprawiał o mdłości, obok tego Sylena⁶⁵ ciężko wspartego na samym sobie, który pił wielkimi haustami z pucharu wiedzy i poezji, upijając się, aby zapomnieć o niedolach prowincjonalnego życia, Lucjan stał we wdzięcznej pozie, stworzonej przez rzeźbiarza dla indyjskiego Bachusa⁶⁶. Twarz jego miała wytworność linii starożytnego posągu: miał czoło i nos greckie, aksamitną białosć kobiecą, oczy tak ciemnoniebieskie, że aż czarne, oczy pełne miłości, których białko co do świeżości nie ustępowało oczom dziecka. Nad tymi pięknymi oczyma, okolonymi długimi, ciemnymi rzęsami, rysowały się brwi jak gdyby wykreślone pędzlem chińskim. Na licach połyskiwał jedwabisty puszek, którego kolor harmonizował z kolorem jasnych, naturalnie kręcących się kędziorów. Boska słodycz oddychała w jego pozłocistych białych skroniach. Niewypowiedziana szlachetność rysowała się w krótkim, łagodnie podniesionym podbródku. Uśmiech smutnych aniołów błędził po ustach z koralu ozdobionych pięknymi zębami. Miał ręce człowieka dobrej rasy, ręce wykuintne, których skinieniu mężczyźni powinni być posłuszni, a które kobiety lubią całować. Lucjan był szczupły i średniego wzrostu. Widząc jego stopy, byłoby się tym bardziej skłonny wziąć go za przebraną młodą dziewczynę, ile że, podobnie jak większość ludzi sprytnych, żeby nie powiedzieć przebiegłych, posiadał biodra ukształtowane jak biodra kobiety. Ta wskazówka, rzadko zwodnicza, była prawdziwa u Lucjana. Skłonność jego ruchliwego umysłu sprowadzała go często, kiedy analizował obecny stan społeczeństwa, na teren deprawacji właściwej dyplomatom, którzy sądzą, iż sukces jest usprawiedliwieniem wszystkich, choćby najhaniebniejszych środków. Jednym z

⁶⁴ Boileau, Nicolas (1636–1711) – francuski poeta i krytyk literacki; autor m.in. poematu dydaktycznego *Sztuka poetycka*, stanowiącego kodeks klasycyzmu, oraz heroikomicznego poematu *Le lutrin* (Pulpit, 1674–83), ośmieszającego duchowieństwo. [przypis edytorski]

⁶⁵ Sylen (mit. gr.) – towarzysz boga wegetacji i wina Dionizosa, przedstawiany jako tłustawy mężczyzna z końskimi uszami, nogami i ogonem, często nadużywający wina. [przypis edytorski]

⁶⁶ Bachus (mit. rzym.) – bóg winnej latorośli i wina, odpowiednik gr. Dionizosa (Bachosa); wg niektórych opowieści zawędrował aż do Indii, które podbił. [przypis edytorski]

nieszczęść, jakim podpadają wielkie inteligencje, jest to, iż z konieczności rozumieją wszystko, złe równie dobrze jak dobre.

Dwaj młodzi ludzie sądzili społeczeństwo tym bardziej z góry, im bardziej nisko byli w nim postawieni, ludzie bowiem zapoznani mszczą się za marność swej pozycji wyniosłością rzutu oka. Ale też rozpacz ich była przez to tym bardziej gorzka, iż szli w ten sposób szybciej jeszcze tam, gdzie ich niosło prawdziwe ich przeznaczenie. Lucjan wiele czytał, wiele porównywał, Dawid wiele myślał, wiele zgłębiał. Mimo pozorów krzepkiego i wiejskiego zdrowia drukarz był to duch melancholijny i chorobliwy, pełen zwątpień o samym sobie, podczas gdy Lucjan, obdarzony umysłem przedsiębiorczym, ale ruchliwym, posiadał śmiałość niezgodną z jego wejrzeniem miękkim, niemal wątlwym, ale pełnym kobiecych uroków. Lucjan miał w najwyższym stopniu charakter gaskoński, śmiały, dzielny, awanturniczy, który przesadza sobie dobre i umniejsza złe, nie cofa się przed błędem, jeżeli widzi w nim korzyść i drwi z występku, jeżeli stanie się dlań szczeblem do wspięcia się wyżej. Ten ambitny popęd był wówczas stłumiony pięknymi złudzeniami młodości, zapałem niosącym go ku szlachetnym środkom, jakich ludzie zakochani w sławie chwytają się przed wszystkimi innymi. Dotychczas pasował się tylko ze swymi pragnieniami, a nie z trudnościami życia, z własną siłą, a nie z nikczemnością ludzi, która jest fatalnym przykładem dla wrażliwych duchów. Żywo pociągnięty świetnością umysłu Lucjana, Dawid podziwiał go, mimo iż starał się prostować błędy, w jakie wtrącała go „furia francuska”. Ten zacny człowiek miał nieśmiałe usposobienie będące w sprzeczności z jego silną budową fizyczną, ale nie zbywało mu na wytrwałości ludzi Północy. O ile widział wszystkie trudności, postanawiał sobie zwyciężyć je, nie dając się zniechęcić; a jeżeli posiadał nieugiętość cnoty iście apostolską, łagodził ją urokiem niewyczerpanej pobłażliwości. W przyjaźni tej, już wypróbowanej, jeden z dwu kochał bałwochwalczo, mianowicie Dawid. Toteż Lucjan przewodził nad nim jak kobieta, która wie, że jest kochana. Dawid ulegał z przyjemnością. Piękność fizyczna przyjaciela zawierała w sobie wyższość, którą uznawał, czując się sam, w swoim mniemaniu, ciężkim i pospolitym.

„Wo!u należy cierpliwa orka, ptakowi szybowanie bez troski – mówił sobie drukarz. – Ja jestem wołem, Lucjan będzie orłem”.

Od trzech lat blisko dwaj przyjaciele złączyli swoje losy, tak świetne w przyszłości. Czytali wielkie dzieła, które pojawiły się od czasu pokoju na horyzoncie literackim i naukowym, dzieła Schillera, Goethego, lorda Byrona, Waltera Scotta, Jean-Paula, Berzeliusa, Davy'ego, Cuviera, Lamartine'a⁶⁷ etc. Rozpalali się przy tych wielkich ogniskach, próbowali się w dziełach poronionych lub zaczynanych, rzucanych i znów podejmowanych z zapałem. Pracowali bez ustanku, nie nużąc niewyczerpanych skarbów młodości. Jednak biedni, ale pożerani miłością sztuki i nauki, zapominali o obecnej nędzy, pracując nad podwalinami przyszłej sławy.

– Lucjanie, czy wiesz, co otrzymałem z Paryża? – rzekł drukarz, dobywając z kieszeni mały tomik *in 18*⁶⁸. – Słuchaj!

Dawid przeczytał, jak umieją czytać poeci, idyllę Andrzeja Chéniera⁶⁹ zatytułowaną *Nerea*, potem *Młodego chorego*, potem elegię o samobójstwie, tę w stylu starożytnym, i dwa ostatnie jamby.

⁶⁷ dzieła Schillera, Goethego, lorda Byrona, Waltera Scotta, Jean-Paula, Berzeliusa, Davy'ego, Cuviera, Lamartine'a – Friedrich Schiller (1759–1805): niemiecki poeta i filozof okresu romantyzmu; Johann Wolfgang Goethe (1749–1832): najwybitniejszy niemiecki poeta i pisarz okresu „burzy i naporu”; George Gordon Byron (1788–1824): poeta, czołowy przedstawiciel angielskiego romantyzmu; Walter Scott (1771–1832): szkocki autor powieści historycznych i poeta, bardzo popularny w swojej epoce; Jean Paul Richter (1763–1825): pisarz niemiecki, jeden z głównych prekursorów romantyzmu w lit. niemieckiej; Jöns Jacob Berzelius (1779–1848): szwedzki chemik, jeden z założycieli nowoczesnej chemii, autor 8-tomowego podręcznika fizyki, chemii i mineralogii; Humphry Davy (1778–1829): brytyjski chemik, jako pierwszy wyodrębnił szereg pierwiastków, odkrył chlor i jod; Georges Cuvier (1769–1832): wybitny francuski zoolog i paleontolog, współtwórca anatomii porównawczej; Alphonse de Lamartine (1790–1869): polityk i pisarz francuski, uznawany za twórcę francuskiego romantyzmu. [przypis edytorski]

⁶⁸ *in 18*° a. *octodecimo* – format niewielkich książek, o wymiarze 1/18 arkusza. [przypis edytorski]

⁶⁹ Chénier, André de (1762–1794) – poeta francuski, skazany przez sąd rewolucyjny na śmierć na gilotynie. [przypis edytorski]

– To więc jest Andrzej Chénier! – wykrzyknął Lucjan kilkakrotnie. – Może doprowadzić do rozpacz – powtarzał po raz trzeci, kiedy Dawid, zbyt wzruszony, aby czytać dalej, pozwolił mu wziąć tomik. – Poeta odnaleziony przez poetę! – dodał, widząc podpis przedmowy.

– Stworzywszy ten tom – rzekł Dawid – Chénier mniemał, iż nie napisał nic, co by było godne ogłoszenia.

Z kolei Lucjan przeczytał epiczny ustęp *Ślepca* i kilka elegii. Kiedy natrafił na ustęp:

Jeśli tam szczęścia nie ma, zali⁷⁰ jest na ziemi?

ucałował książkę i dwaj przyjaciele rozplakali się, obaj bowiem kochali do ubóstwienia. Liście winnego grona nabrały żywszych barw, stare mury domu, rozpadłe, spękane, nierówno poprzerywane szpetnymi szczelinami, przystroili się za dotknięciem palców wróżki we fryzy⁷¹, arabeski⁷², płaskorzeźby i niezliczone arcydzieła nie wiem jakiej już architektury. Wyobraźnia rozsypała swe kwiaty i rubiny na mały pokątny dziedzińczyk. Kamilla⁷³ Andrzeja Chéniera stała się dla Dawida jego ubóstwianą Ewą, dla Lucjana zaś wielką damą, w której kochał się nieśmiało. Poezja potrząsnęła majestatycznymi fałdami swej gwiazdzistej szaty nad warsztatem, w którym wykonywali jednostajne ruchy niedźwiedzie i małpy kunsztu drukarskiego. Piąta godzina wydzwoniła, ale dwaj przyjaciele nie czuli głodu ani pragnienia; życie ich było marzeniem ze złota, mieli u swoich stóp wszystkie skarby ziemi. Spostrzegali ten niebieskawy skrawek widnokregu, jaki Nadzieja ukazuje palcem tym, których życie jest zdane na burze i którym powiada głosem syreny: „Idźcie, lećcie, ujdziecie nieszczęściu tą przestrzenią ze złota, srebra lub lazuru”. W tej chwili uczeń nazwiskiem Cerizet, urwis paryski, którego Dawid sprowadził do Angoulême, otworzył małe szklane drzwiczki wychodzące z hali na dziedziniec i wskazał dwóch przyjaciół nieznajomemu, który zbliżył się z ukłonem:

– Panie – rzekł do Dawida, wyciągając z kieszeni ogromny zeszyt – oto memoriał, który pragnąłbym wydrukować, czy zechciałby pan oszacować koszt?

– Nie drukujemy, proszę pana, rękopisów tak obszernych – odparł Dawid, nie patrząc na zeszyt – zechciej się pan udać do braci Cointetów.

– Ale przecież mamy ładne pismo, które mogłoby się nadać – zauważył Lucjan, biorąc rękopis.

– Może pan będzie tak łaskaw wstąpić jutro i zostawi nam dzieło dla ocenienia kosztów druku.

– Czy nie z panem Lucjanem Chardonem mam zaszczyt...?

– Tak, panie – odparł prot.

– Szczęśliwy jestem – rzekł autor – iż mogłem spotkać młodego poetę, powołanego do tak świetnej przyszłości. Przysłała mnie tu pani de Bargeton.

Słyszając to imię, Lucjan zarumienił się i wybąkał kilka słów, aby wyrazić wdzięczność za względy okazywane mu przez panią de Bargeton. Dawid zauważył rumieniec i zakłopotanie przyjaciela. Usunął się, zostawiając go z obywatelem wiejskim, autorem memoriału o hodowli jedwabników. Szlachcic, popychany próżnością, pragnął go wydrukować, aby dzieło jego mogło się znaleźć w rękach kolegów z Towarzystwa Rolniczego.

– I cóż, Lucjanie – rzekł Dawid, skoro obywatel oszedł – czyżbyś był zakochany w pani de Bargeton?

– Do szaleństwa!

⁷⁰ *zali* (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

⁷¹ *fryz* – dekoracyjny pas pod gzymsem budynku. [przypis edytorski]

⁷² *arabeska* – symetryczny, geometryczny ornament ze stylizowanych motywów roślinnych; tradycyjnie wykorzystywany w architekturze i sztuce arabskiej (stąd nazwa). [przypis edytorski]

⁷³ *Kamilla* (fr. *Camille*) – imię bohaterki *Elegii* fr. poety Chéniera, pod którym wychwalał swoją piękną przyjaciółkę Michelle de Bonneuil. [przypis edytorski]

– Ależ przesady świata czynią, iż jesteście od siebie bardziej oddaleni, niż gdybyście byli, ty w Pekinie, a ona w Grenlandii.

– Wola dwojga kochanków zwycięża wszystko – rzekł Lucjan, spuszczać oczy.

– Zapomnisz o nas – odparł trwożliwy wielbiciel pięknej Ewy.

– Być może, iż, przeciwnie, poświęciłem ci mą ukochaną – wykrzyknął Lucjan.

– Co chcesz powiedzieć?

– Mimo mej miłości, mimo rozmaitych interesów, które mi każą szukać oparcia w jej domu, powiedziałem jej, iż nie wrócę nigdy, jeżeli człowiek, który przewyższa mnie talentem i wiedzą, jeżeli Dawid Séchard, mój przyjaciel, mój brat, nie znajdzie tam przyjęcia. Mam zastać odpowiedź w domu. Ale mimo iż cała arystokracja zaproszona jest na dziś wieczór, aby wysłuchać moich wierszy, jeżeli odpowiedź jest odmowna, noga moja nie postanie u pani de Bargeton.

Dawid ścisnął gwałtownie rękę Lucjana, otarłszy sobie oczy. Wybiła szósta.

– Ewa musi być niespokojna. Do widzenia – rzekł nagle Lucjan.

Pomknął, zostawiając Dawida na pastwę jednego z owych wzruszeń, które czuje się tak pełno jedynie w tym wieku, zwłaszcza w położeniu, w jakim znajdowały się te dwa młode łabędzie, którym prowincjonalne życie nie podcięło jeszcze skrzydeł.

– Złote serce! – wykrzyknął Dawid, towarzysząc okiem Lucjanowi, który przechodził przez halę drukarni.

Lucjan podążył do Houmeau piękną promenadą Beaulieu, przez ulicę du Minage i bramę św. Piotra. Jeśli was dziwi, iż obierał drogę najdłuższą, wiedźcie, iż dom pani de Bargeton położony był na tej drodze. Doświadczał tyle rozkoszy, przechodząc pod oknami tej kobiety, nawet bez jej wiedzy, iż od dwóch miesięcy nie wracał do Houmeau inaczej.

Zbliżając się do alei Beaulieu, spojrzął na przestrzeń, jaka dzieliła Angoulême od Houmeau. Pojęcia miejscowe stworzyły zapory moralne o ileż trudniejsze do przebycia niż spadziństwo, którą schodził Lucjan! Ambitny młodzieniec, który dostał się do pałacu Bargeton, rzucając sławę niby most zwodzony pomiędzy miastem a przedmieściem, odczuwał niepokój co do decyzji swej ubóstwianej, jak faworyt, który pokusiwszy się o rozszerzenie władzy, obawia się niełaski. Słowa te muszą się wydać dziwne tym, którzy nie zapoznali się jeszcze z obyczajami miejscowości dzielących się na górne i dolne miasto; toteż tym bardziej niezbędne jest wejść tutaj w niejakie objaśnienia dotyczące Angoulême, ile że pozwolą zrozumieć panią de Bargeton, jedną z najważniejszych osób tego opowiadania.

Angoulême jest to stare miasto zbudowane na szczycie skały podobnej do głowy cukru, a sterczącej ponad rozległymi łąkami, przez które przepływa Charenta. Skała ta łączy się ku Périgord z długim wzgórzem, które ucina nagłym spadkiem tuż nad gościńcem prowadzącym z Paryża do Bordeaux, tworząc w ten sposób rodzaj przylądka ograniczonego trzema malowniczymi dolinami. O znaczeniu, jakie miało to miasto w czasie wojen religijnych⁷⁴, świadczą szanie, bramy i resztki forticy usadowionej na cyplu skały. Położenie miasta czyniło z niego niegdyś punkt strategiczny równie cenny dla katolików, jak i kalwinów⁷⁵; ale to, co było dawniej jego siłą, dziś stanowi jego słabość; albowiem te szanie, jak również zbyt stromy spadek skały, nie pozwalając rozciągnąć się miastu nad brzegami Charenty, skazały je na najzgubniejszą martwość. W czasie kiedy rozgrywały się te wydarzenia, rząd usiłował popchnąć miasto ku Périgord, wznosząc wzdłuż ciągnącego się wzgórza pałac prefektury, szkołę marynarki, budowle wojskowe, jak również wytaczając drogi. Ale handel uprzedził te zabiegi, i to w innym kierunku. Od dawna już u stóp skały, nad brzegiem rzeki, wzdłuż której prowadzi wielki gościńiec z Paryża do Bordeaux, wyrosła i powiększała się, niby gniazdo grzybów, mała miejscina zwana Houmeau. Nikomu nie jest obca sława papierni angulemskich, które od trzech wieków z

⁷⁴ w czasie wojen religijnych – mowa o wojnach hugenockich, toczonych w XVI w. we Francji pomiędzy katolikami a protestantami. [przypis edytorski]

⁷⁵ kalwin – protestant, wyznawca doktryny Kalwina. [przypis edytorski]

konieczności usadowiły się nad Charentą i jej dopływami, gdzie znalazły potrzebny spadek wód. Rząd założył w Ruelle najznacniejszą gisernię dział dla marynarki. Ruch kołowy, poczta, gospody, warsztaty stelmachów⁷⁶, przedsiębiorstwa wehikułów publicznych, wszystkie przemysły, które żyją z gościńca i z rzeki, ugrupowały się u stóp Angoulême, aby oszczędzić sobie trudności wynikłych ze stromego położenia miasta. Z natury rzeczy garbarnie, pralnie, cały przemysł wodny pozostał w pobliżu Charenty; w następstwie magazyny wódek, składy wszystkich surowców spławianych rzeką, wreszcie całe *transito*⁷⁷ okoliło Charentę swymi zakładami. Przedmieście Houmeau zmieniło się w miasto handlowe i bogate, drugie Angoulême, i zaczęło z zawiścią spoglądać na górne miasto, które zostało siedzibą rządu, biskupstwa, sądu, arystokracji. W ten sposób Houmeau, mimo swej czynnej i wzmagającej się potęgi, pozostało tylko przyczepkiem do Angoulême. Na górze szlachta i władze, w dole przemysł i bogactwo – dwie strefy społeczne stale i wszędzie względem siebie nieprzyjemne nawzajem; trudno byłoby odgadnąć, które z dwóch miast bardziej nienawidziło swego rywala. Od lat dziewięciu Restauracja zaostrzyła ten stan rzeczy, dość spokojnie układający się za Cesarstwa.

Większość domów w Górnym Angoulême zamieszkała jest albo przez rodziny szlacheckie, albo przez starożytne rodziny mieszczańskie, które żyją ze swoich dochodów i tworzą rodzaj plemienia tubylców, do którego cudzoziemcy nigdy nie są dopuszczani. Zaledwie zdarzyło się, aby po dwustu latach zamieszkania, po spokrewnieniu się z jedną z miejscowych rodzin, jakąś rodzinę przybyłą z prowincji przyjęto za swoją; w oczach dawnych mieszkańców pozostaje ona zawsze wczorajszym przybyszem. Prefekci, naczelnicy poborów skarbowych, władze administracyjne, które następowały po sobie w ciągu ostatnich lat czterdziestu, próbowały cywilizować te stare rodziny, usadowione na swej skale na kształt nieufnych kruków; tubylcy przyjmowali bale i obiady, ale co się tyczyło dopuszczenia ich między siebie, stawiali stanowczy opór. Szydercze, obmowne, zawistne, skąpe, rodziny te żenią się jedynie między sobą, szeregują się w zwarty batalion, aby nie pozwolić wejść ani wyjść nikomu. Zdobywcze nowożytnego zbytku są im zupełnie obce; wysłać syna do Paryża znaczy dla nich chcieć go zgubić. Ostrożność ta daje obraz zacofanych zwyczajów i obyczajów tych domów, opanowanych bezrozumnym rojalizmem, raczej zatrutych dewocją niż istotnie pobożnych i trwających w takiej samej martwocie jak miasto ich i skała. Angoulême cieszy się mimo to wielką reputacją w sąsiednich prowincjach z powodu dobrego wychowania, jakiego ma sławę; sąsiednie miasta wysyłają tam córki do pensjonatów i klasztorów.

Łatwo pojąć, jak bardzo duch tej kasty oddziałuje na uczucia rozdzielające Angoulême i Houmeau. Przemysł jest bogaty, szlachta przeważnie biedna, jedno mści się nad drugim pogardą równą z obu stron. Mieszczaństwo Angoulême przejęło tę rywalizację. Kupiec z górnego miasta mówi o przemysłowcu z przedmieścia z pewnym niedającym się określić akcentem: „To człowiek z Houmeau!”. Podkreślając położenie szlachty we Francji i dając jej nadzieje niemożliwe⁷⁸ do ziszczenia bez powszechnego przewrotu, Restauracja rozszerzyła przedział moralny, który bardziej jeszcze niż przedział topograficzny dzielił Angoulême od Houmeau. Społeczeństwo szlacheckie, wówczas idące ręką w rękę z rządem, stało się bardziej wyłączone i nieprzystępne niż w jakiegokolwiek innej miejscowości Francji. Mieszkaniec Houmeau dość był wówczas podobny do pariasa⁷⁹. Stąd zrodziły się te podziemne i głębokie nienawiści, które dały taką przerażającą jednomyślność rewolucji roku 1830⁸⁰, i zniweczyły czynniki trwałego stanu społecznego Francji. Wyniosła pycha szlachty dworskiej oddaliła od tronu serca szlachty prowincjonalnej, tak jak ta znowu odstręczyła odeń mieszczaństwo, raniąc je we wszystkich jego próżnościach.

⁷⁶ *stelmach* (daw.) – rzemieślnik zajmujący się budową i naprawianiem wozów. [przypis edytorski]

⁷⁷ *transito* (łac.) – tu: to, co przechodzi. [przypis edytorski]

⁷⁸ *niemożliwy* (daw.) – niemożliwy. [przypis edytorski]

⁷⁹ *parias* – członek najniższej kasty w Indiach; przen.: najbardziej pogardzany i krzywdzony członek społeczeństwa. [przypis edytorski]

⁸⁰ *rewolucja lipcowa* (1830) – kilkudniowe powstanie we Francji, w wyniku którego obalony został Karol X Bourbon, usiłujący przywrócić absolutyzm, a na tron powołano Ludwika Filipa I. [przypis edytorski]

Wprowadzenie zatem „człowieka z Houmeau”, syna aptekarza, do salonu pani de Bargeton stanowiło małą rewolucję. Któż był jej sprawcą? Lamartine i Wiktor Hugo, Kazimierz Delavigne i Canalis, Béranger i Chateaubriand, Villemain i pan Aignan, Soumet i Tissot, Beniamin Constant i Lamennais, Cousin i Michaud⁸¹, słowem zarówno dawne, jak i nowe znakomitości literackie, liberałowie, jak i rojaliści. Pani de Bargeton kochała sztukę i literaturę: gust niewątpliwie dziwaczny, mania, nad którą głośno ubolewało całe Angoulême, ale którą musimy umotywować, szkicując życie tej kobiety, urodzonej i stworzonej dla sławy, zamkniętej w ciasnym zakątku przez nieszczęśliwe okoliczności, kobiety, której wpływ zdecydował o losach Lucjana.

Pan de Bargeton był prawnikiem jurata⁸² z Bordeaux, nazwiskiem Mirault, uszlachconego za Ludwika XIII⁸³, po długoletnim piastowaniu urzędu. Za panowania Ludwika XIV⁸⁴ syn jego, już pod nazwiskiem Mirault de Bargeton, został oficerem Straży Bram królewskich i zawarł małżeństwo tak świetne pod względem pieniężnym, że za Ludwika XV⁸⁵ syn jego nazywał się już tylko, krótko i po prostu, panem de Bargeton. Ten pan de Bargeton, wnuk pana Mirault, jurata, tak bardzo dbał o należyte piastowanie godności prawdziwego szlachcica, że stracił na to prawie cały majątek swojej rodziny i tym samym położył koniec jej świetności. Dwóch jego braci, stryjecznych dziadków obecnego Bargetona, wróciło do przemysłu, tak że dziś jeszcze istnieje nazwisko Mirault w świecie handlowym miasta Bordeaux. Gdyby jego rodzony dziadek był wstąpił⁸⁶ w zaszczytne ślady Bargetona I i Bargetona II, wówczas Bargeton V, któremu możemy nadać przydomek „Niemy”, byłby nosił nazwisko margrabiego de Bargeton; byłby się połączył z jakąś wielką rodziną i został diukiem⁸⁷ i parem⁸⁸ jak tylu innych; podczas gdy teraz, w roku 1805, uważał za wielki zaszczyt, iż mógł poślubić pannę Marię-Luizę-Anais de Nègrepelisse, córkę szlachcica zapomnianego od dawna w swej rodzinnej wiosce, jakkolwiek był przedstawicielem młodszej linii jednej z najstarszych rodzin południowej Francji. Był jeden Nègrepelisse pomiędzy zakładnikami Ludwika Świętego⁸⁹; jednakże naczelnik starszej linii nosi znakomite nazwisko d'Espard, nabyte za Henryka IV⁹⁰ przez małżeństwo z dziedziczką tej rodziny. Szlachcic ten, młodszy syn młodszego syna, żył w majątku żony, małej

⁸¹ *Lamartine i Wiktor Hugo, Kazimierz Delavigne i Canalis, Béranger i Chateaubriand, Villemain i pan Aignan, Soumet i Tissot, Beniamin Constant i Lamennais, Cousin i Michaud – Alphonse de Lamartine* (1790–1869): polityk i pisarz francuski, uznawany za twórcę francuskiego romantyzmu; *Victor Hugo* (1802–1885): francuski poeta, dramaturg, powieściopisarz i publicysta, czołowy prozaik francuskiego romantyzmu; *Casimir Delavigne* (1793–1843): francuski poeta i dramaturg, autor m.in. pieśni *La Varsovienne* (Warszawianka 1831 roku); *Melchior de Canalis*: postać literacka, pojawiająca się w różnych utworach cyklu *Komedia ludzka* Balzaca; *Pierre Jean de Béranger* (1780–1857): francuski poeta, autor piosenek; *Chateaubriand, François-René de* (1768–1848): francuski pisarz i polityk, inicjator romantyzmu w literaturze francuskiej; *Abel-François Villemain* (1790–1870): pisarz i polityk francuski; *Étienne Aignan* (1773–1824): francuski tłumacz, dramatopisarz; *Alexandre Soumet* (1788–1845): francuski poeta, autor tragedii i poematów epickich; *Pierre François Tissot* (1768–1854): francuski publicysta i tłumacz; *Beniamin Constant* (1767–1830): polityk i pisarz francuski, autor m.in. powiastki *Adolf* i licznych dzieł z zakresu filozofii politycznej; *Félicité Robert de Lamennais* (1782–1854): francuski pisarz i ideolog, propagator socjalizmu chrześcijańskiego; *Victor Cousin* (1792–1867): francuski filozof i historyk filozofii, popularyzator niem. filozofii klasycznej; *Joseph François Michaud* (1767–1839): francuski historyk i publicysta. [przypis edytorski]

⁸² *jurat* – członek rady miejskiej w niektórych miastach pld. Francji. [przypis edytorski]

⁸³ *Ludwik XIII* (1601–1643) – król Francji (od 1610), syn Henryka IV z dynastii Burbonów; do czasu jego pełnoletności realne rządy sprawowała jego matka, Maria Medycejska, potem kardynał Richelieu, który stał się twórcą systemu rządów absolutnych. [przypis edytorski]

⁸⁴ *Ludwik XIV* (1638–1715) – król Francji (od 1643), zwany „Królem Słońce”, panujący w okresie szczytowego rozwoju francuskiej monarchii absolutnej. [przypis edytorski]

⁸⁵ *Ludwik XV* (1710–1774) – król Francji (od 1715) z dynastii Burbonów, prawnuk i następca Ludwika XIV, ożeniony z Marią Leszczyńską; pod jego rządami podupadła gospodarka i finanse państwa. [przypis edytorski]

⁸⁶ *gdyby (...)* był wstąpił – przykład użycia czasu zaprzeszczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym lub, jak w tym przypadku, niezrealizowaną możliwość; dziś: *gdyby wstąpił*. [przypis edytorski]

⁸⁷ *diuk* (fr. *duc*, z łac. *dux*: wódz) – książę (tytuł wyższy niż markiz). [przypis edytorski]

⁸⁸ *par* – członek wyższej izby parlamentu we Francji w latach 1814–1848. [przypis edytorski]

⁸⁹ *Ludwik IX Święty* (1214–1270) – król Francji; usprawnił administrację, system monetarny, zorganizował dwie wyprawy krzyżowe. [przypis edytorski]

⁹⁰ *Henryk IV* (1553–1610) – król Nawarry (od 1572), następnie król Francji (od 1589), pierwszy z dynastii Burbonów. [przypis edytorski]

wiosce położonej koło Barbezieux, którą znakomicie gospodarował, chodząc sam na targ sprzedawać zboże, sam przerabiając własne wino i drwiąc sobie z wszystkich docinków, byleby mógł gromadzić talary i zaokrąglić od czasu do czasu swą posiadłość.

Okoliczności dość rzadkie w głębi zapadłej prowincji, zaszczytyły pani de Bargeton zamięłowanie do muzyki i literatury. Podczas Rewolucji⁹¹ miejski ksiądz Niollant, najlepszy uczeń księdza Roze⁹², ukrył się w małym zameczku w Escarbas, unosząc zawiniątko z nutami. Opłacił sownie gościnę starego szlachcica, zajmując się wykształceniem córki jego, Anais, zwanej przez skrócenie Nais, która bez tego wydarzenia byłaby pozostawiona samej sobie lub też, co jeszcze gorzej, pierwszej lepszej pannie służącej. Księżyna nie tylko był dzielnym muzykiem, ale posiadał także rozległe wykształcenie literackie, mówił po włosku i po niemiecku. Nauczył przeto⁹³ pannę de Nègrepelisse tych dwóch języków, zarówno jak kontrapunktu⁹⁴; zapoznał ją z wielkimi poetyckimi dziełami Francji, Włoch i Niemiec, to znów przegrywał razem z nią utwory muzyczne wszystkich mistrzów. Wreszcie, aby czymś zapełnić pustkę głębokiej samotności, na jaką skazywały ten dom wypadki polityczne, nauczył ją greki i łaciny i dał nieco wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych.

To męskie wychowanie, niezłagodzone czujną opieką macierzyńską, odbiło się na charakterze młodej osoby, którą i tak już wiejski tryb życia usposabiał do niezależności. Ksiądz Niollant, dusza zapalna i poetyczna, odznaczał się tym pokrojem umysłu właściwym artystom, który mieści w sobie wiele cennych przymiotów, ale który swobodą sądów i rozległością spojrzenia wznosi się ponad poziom mieszczańskiego horyzontu. O ile w życiu światowym ten krój umysłu umie zyskać przebaczenie swoich wyskoków swą oryginalnością i głębią, o tyle może on być niebezpieczny w życiu prywatnym, a to dla różnych dziwactw, których może się stać powodem. Ksiądz posiadał wiele zapału i siły przekonania, toteż poglądy jego musiały się udzielić pannie de Nègrepelisse, u której wrodzona młodym osobom egzaltacja spotęgowała się jeszcze większą samotnością. Ksiądz Niollant przekazał młodziencek uczennicy swą śmiałość myśli, łatwość i bystrość sądu, nie bacząc, iż te przymioty, tak cenne dla mężczyzny, stają się ułomnościami u kobiety przeznaczonej do skromnych zadań matki rodziny.

Jakkolwiek ksiądz Niollant ustawicznie upominał uczennicę, aby się starała zachować tym więcej skromności i prostoty, im więcej posiada wiedzy i nauki, panna de Nègrepelisse nabrała znakomitego mniemania o sobie samej, a równocześnie powzięła głęboką pogardę dla ludzkości. Widując w swoim otoczeniu jedynie ludzi niższego stanu, prześcigających się dla niej w usługach, nabrała wyniosłego obejścia wielkich pań, nie mając równocześnie słodkiej obłudy ich grzeczności. Głaskana we wszystkich próżnościach przez biednego księdza, który podziwiał w niej samego siebie, niby autor w swoim dziele, miała to nieszczęście, iż nie spotkała żadnego punktu porównania, który by jej ułatwił urobienie sądu o sobie samej. Brak towarzystwa jest jednym z największych niebezpieczeństw życia na wsi. Nie mając sposobności ponosić dla drugich drobnych przymusów nakładanych formami obejścia i ubioru, traci się zwyczaj kępowania się dla kogokolwiek. Wszystko wówczas wypacza się w nas w końcu, i forma, i treść. Z czasem śmiałość poglądów panny de Nègrepelisse, niezłagodzona obcowaniem towarzyskim, zaczęła się przebijać w jej obejściu, spojrzeniu; nabrała tej zbytnej swobody, która zrazu ma urok oryginalności, ale która jest do twarzy tylko kobietom awanturniczego życia. Tak więc to wychowanie, którego szorstkości byłyby się wygładziły wśród wysokich sfer społecznych, musiało z czasem okryć ją śmiesznością w Angoulême, z chwilą gdyby wielbiciele przestali ubóstwiać jej wady, których wdzięk trwa jedynie równo z młodością. Co się tyczy pana de Nègrepelisse, ten byłby oddał wszystkie książki córki, aby ocalić

⁹¹ *Rewolucja* – tu: Wielka Rewolucja Francuska (1789–1799), podczas której doszło do głębokich zmian polityczno-społecznych i obalenia monarchii Burbonów. [przypis edytorski]

⁹² *Roze, Nicolas* (1745–1819) – francuski kompozytor i muzykolog, twórca muzyki kościelnej. [przypis edytorski]

⁹³ *przeto* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

⁹⁴ *kontrapunkt* (muz.) – technika kompozytorska polegająca na jednoczesnym prowadzeniu kilku zharmonizowanych linii melodycznych. [przypis edytorski]

chorego wołu. Był tak skąpy, że nie dałby jej ani dwóch su ponad dochód, który się jej z prawa należał, nawet gdyby chodziło o sprawienie jakiejś drobnostki najniezbędniejszej dla jej wykształcenia. Ksiądz umarł w roku 1802, przed małżeństwem drogiej uczennicy, małżeństwem, które byłby z pewnością odradzał.

Z chwilą śmierci dobrego księdza stary szlachcic, zostawszy z córką na barkach, znalazł się w wielkim kłopotcie. Czuł się zbyt słaby, aby podjąć walkę, która musiała wybuchnąć pomiędzy jego skąpstwem a niepodległym umysłem niezatrudnionej dziewczyny. Jak wszystkie młode osoby, które wypadły z wytyczonej drogi, jaką kroczą zazwyczaj kobiety, Nais trzeźwo osądziła w duchu małżeństwo i niewiele się o nie troszczyła. Ze wstrętem myślała o podporządkowaniu swojej inteligencji i osoby jakiemuś człowiekowi bez wartości i wielkości osobistej, a takich jedynie mogła spotkać. Chciała rozkazywać, a miała słuchać. Pomiędzy poddaniem się owej grubej samowoli, owym umysłem niewyrozumiałym na jej upodobania, a ucieczką z kochankiem, który by się jej podobał, nie wahałaby się ani chwili. Pan de Nègrepelisse był jeszcze na tyle szlachcicem, aby obawiać się mezaliansu. Podobnie jak wielu ojców, postanowił wydać za mąż córkę nie tyle dla niej, ile dla własnego spokoju. Potrzebował jakiegoś arystokraty albo szlachcica niezbyt sprytnego, niezdolnego do robienia trudności w rachunkach z opieki ojcowskiej, dość nieznaczącego jako umysł i jako charakter, aby Nais mogła postępować według swojej fantazji, dość bezinteresownego, aby ją zaślubić bez posagu. Ale jak znaleźć kandydata, który by przypadł do smaku zarówno ojcu, jak córce? Podobny człowiek byłby w istocie feniksem⁹⁵ zięciów. Pod tym podwójnym kątem widzenia, pan de Nègrepelisse prowadził studia nad mieszkańcami prowincji: pan de Bargeton wydał mu się jedynym, który odpowiadał jego programowi.

Pan de Bargeton, mężczyzna czterdziestoletni, mocno nadwyreżony wybrykami młodości, odznaczał się dość wybitnym niedołęstwem umysłu; ale zostało mu w sam raz na tyle zdrowego rozumu, aby administrować swoim majątkiem, jak również dość taktu w obęjsiu, aby zajmować miejsce w towarzystwie Angoulême, nie popełniając żadnej niezręczności ani głupstwa. Pan de Nègrepelisse wytłumaczył bez ogródek córce całą negatywną wartość owego wzorowego męża oraz wszystkie korzyści, jakie mogła wyciągnąć z tego związku dla własnego szczęścia: zaślubiła nazwisko i herb przeszło dwóchsetletni, kupowała sobie „parawan”, mogła kierować do woli swą przyszłością pod ochroną płaszczyka społecznego i przy pomocy stosunków, jakie umysł jej i uroda zdobędą jej w Paryżu. Nais uległa widokom podobnej swobody. Pan de Bargeton mniemał, iż robi znakomitą partię, obliczając, iż teść pozostawi mu niebawem piękny szmat ziemi, którą zaokrąglął z taką miłością; równocześnie jednakże pan de Nègrepelisse układał w duchu nagrobek dla zięcia.

W chwili obecnej pani de Bargeton liczyła lat trzydzieści sześć, mąż jej zaś pięćdziesiąt osiem. Różnica była tym bardziej rażąca, że pan de Bargeton wyglądał na lat siedemdziesiąt, podczas gdy żona jego mogła bezkarnie bawić się w młodą panienkę, nosić suknie z różowego muślinu i czesać się po dziewczęcemu. Jakkolwiek ich majątek nie przekraczał dwunastu tysięcy franków renty, mieszczone go pośród sześciu najznaczniejszych fortun starego miasta, jeżeli wykluczmy przemysłowców i dygnitarzy administracyjnych. Konieczność utrzymywania stosunków z ojcem, po którym pani de Bargeton oczekiwała spadku, aby przenieść się do Paryża, a który kazał na siebie tak długo czekać, iż zięć umarł wcześniej od niego, konieczność ta zmuszała państwa de Bargeton do mieszkania w Angoulême, gdzie świetne przymioty umysłu i niewydobyte skarby drzemiące w sercu Nais miały zmarnieć bez wydania owocu i z biegiem czasu zmienić się na śmieszności. W istocie śmieszności nasze są po największej części spowodowane przez jakieś szlachetne uczucie, przez jakieś przymioty lub zdolności rozwinięte do przesady. Duma, której nie łagodzą wielkoświatowe formy życia, staje się sztywnością, kiedy rozciąga się na drobiazgi zamiast nabierać wielkości w kręgu podniosłych uczuć. Egzaltacja, to bogactwo duszy, które stwarza święte, które może być źródłem

⁹⁵ *feniks* – legendarny ptak odradzający się co kilkaset lat z popiołów; wg Pliniusza na świecie miał istnieć tylko jeden Feniks; tu przen.: coś osobliwego i trudnego do napotkania. [przypis edytorski]

ukrytych poświęceń i promieniującej poezji, staje się tylko przesadą, kiedy się zмага z drobiazgami prowincjonalnego życia. Z dala od środowiska, gdzie błyszczą świetne umysły, gdzie powietrze naładowane jest myślą, gdzie wszystko się odświeża, wykształcenie nasze przeżywa się, smak ulega zepsuciu, podobnie jak stojąca woda. Z braku przedmiotu uczucia obniżają się, powiększając nadmiernie wszystkie drobiazgi; i tutaj leży przyczyna skąpstwa i plotkarstwa, które zatrują życie prowincji. Wkrótce naśladowanie ciasnych myśli i małostkowość udzielają się najwykwintniejszej naturze. Tak niszczej i giną ludzie stworzeni do wielkości, kobiety, które, pokierowane przez szkołę życia i urobione przez wyższe umysły, mogłyby być czarujące.

Pani de Bargeton chwyciła za lirę z powodu lada drobiazgu, nie odróżniając poezji osobistych od poezji publicznych. Istnieją w istocie owe niezrozumiane wzruszenia, które trzeba zachować dla samego siebie. Niewątpliwie zachód słońca jest wspaniałym poematem, ale czyż nie jest śmieszna kobieta, która maluje go wielkimi słowami przed gromadą zwykłych zjadaczy chleba? Istnieją owe rozkosze, którymi karmić się i wspólnie je odczuwać może jedynie dwóch poetów, dwa serca. Miała ona tę wadę, iż lubiła używać owych olbrzymich zdań, naładowanych napuszonymi wyrazami, zdań tak sprytnie nazwanych „tartynkami” w żargonie dziennikarstwa, które przyrządza je codziennie, i to bardzo niestrawne, dla swoich czytelników, ci zaś łykają je mimo wszystko. Miała zwyczaj nadmiernie rozrzucać superlatywy, które wyprowadzały jej rozmowę na niebotyczne wyżyny; najmniejsze drobiazgi nabierały gigantycznych proporcji. W owej epoce zaczęła wszystko „typizować”, „indywidualizować”, „syntetyzować”, „dramatyzować”, „superioryzować”, „analizować”, „poetyzować”, „prozaizować”, „neologizować” i „tragizować”; gdyż trzeba na chwilę pogwałcić język, aby odmalować te nowe dziwactwa, w jakich grzęźnie wiele kobiet. Umysł jej rozpałał się zresztą tak jak jej wysłowienie. Dytyramb⁹⁶

⁹⁶ *dytyramb* (lit.) – rozwinęta w kulturze greckiej pieśń pochwalna, utrzymana w patetycznym tonie. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.